

# Porucznik e-book Borewicz

## Hieny

Opowiadanie  
na motywach scenariusza  
serialu *07 zgłoś się*

Krzysztof  
Szmagier

tom **14**

**07 zgłoś się**

**Kolekcja książek o  
poruczniku Borewiczu**

**Krzysztof Szmagier**

**Hieny**

Słońce jeszcze nie wzniosło się nad wodą. Z nastawionego głośno radia słychać było zapowiedź. Minęła ósma. Zza drzew wypłynął kajak. Wysoko na burcie siedział Borewicz. Wolno wiosłował, rozglądając się po okolicy.

Ostry głos, zniekształcony metalową tubą, wydał się okropnym dysonansem w tej porannej ciszy prześwietlonej słońcem, pełnej delikatnego świergotu ptaków i szumu lasu.

- Obywatelu, proszę zająć w kajaku pozycję właściwą!

Na pomoście stał starszy mężczyzna w wypłowiałym uniformie ni to milicjanta, ni marynarza.

Na metalowej tubie, przez którą mówił, widniał duży napis ORMO.

Sławek przestał wiosłować. Spojrzał rozbawiony.

- Tak mi się sympatycznie płynie.

- Mnie wasze sympatie nie interesują. Są przepisy, które ustalają, jak obywatel ma siedzieć w kajaku. Więc siadajcie jak należy, a nie, to zabiorę kartę i jeszcze na kolegium pójdziecie. Każdy by chciał siedzieć, jak mu wygodnie - burknął już prawie do siebie.

Sławek westchnął bezradnie i usiadł głębiej w kajaku. Po chwili przybił do brzegu. Wyciągnął kajak na niski pomost. Na foteliku siedział naburmuszony ormowiec, który przed chwilą go pouczał. Sławek popatrzył na niego uważnie.

- Co się tak gapicie. Jak by tak każdy siadał, jak mu się zachce, to bałagan byłby nie do wytrzymania - wyjaśniał.

- A jeśli mi się tak wygodniej wiosłuje?

- Waszą kartę chciałbym zobaczyć i przestańcie filozofować. Nie dla własnej przyjemności tu siedzę.

- Tu miałbym po raz drugi wątpliwości.

Sławek sięgnął do portfela. Podał dokumenty.

Ormowiec przejrzał papiery, wzruszył ramionami i dał do zrozumienia, że rozmowa skończona. Sławek patrzył na niego, nie kryjąc rozbawienia.

- Nie patrzcie tak na mnie.

- Nie lubię amatorów - powiedział Sławek, wykrzywając się. - Gliniarz to gliniarz. Zawód jak każdy inny. A takich hobbystów władzy raz w sobotę po południu to nie znoszę. Nadgorliwiec. W domu to się pewnie boicie o dolewkę zupy poprosić -

powiedział z drwiną.

- Nie popływasz tu już więcej - warknął ormowiec.

Sławek wzruszył ramionami, podniósł z ziemi wiosło i przycumował porządnie kajak.

Borewicz zamknął suwak torby, odstawił ją na bok i oparł się o balustradę pomostu.

Podążał wzrokiem za dwiema młodymi ładnymi dziewczynami, które odpływały od pomostu na rowerze. Z oddali słychać było pokrzykiwania w kuchni.

- Masz pecha - usłyszał nagle za sobą.

Odwrócił się gwałtownie.

- I nerwowy jesteś - powiedział stojący tuż za nim Walasek. - Jestem tu kierownikiem i agentem. Walasek. - Wyciągnął rękę.

- Bartek Markiewicz - powiedział Sławek. Wyciągnął dłoń na powitanie. -

Dlaczego mam pecha?

- Bo piękna pogoda. Cały dzień na przystani.
- Tak lubię. Słońce, woda, kobiety.
- Z kobietami uważaj. Nie chciałbym na ciebie jakichś skarg.
- Nie będzie, szefie.
- Takiś pewny siebie?
- Pewny swojej uprzejmości.

Walasek przyjrzał mu się uważnie.

- Twoje opinie polecające z Gwardii przeczytałem. Masz-wysokie kwalifikacje.
- Ratować to mój zawód.
- Każdy zawód trzeba traktować solidnie. Nawet złodziei nie lubię partaczy.
- I tu się zgadzam z panem, szefie.

- Zobaczmy, co potrafisz. - Walasek sięgnął po leżącą obok cegłę i rzucił daleko na jezioro. - Skacz - polecił.

Sławek podał mu dokumenty i bez namysłu, w ubraniu, skoczył do wody. Przez długą chwilę nie było go widać. Wreszcie wynurzył się, trzymając w ręku cegłę.

- W porządku. Pracujesz od dziewiątej do pierwszej i od trzeciej do siódmej. Zerek i chata nic cię nie kosztują. Płaca według stawek.

- Dziękuję za darmowy wikt.
- Mój personel zawsze ma zapewnione wyżywienie. Tylko nie mów, że to

niezgodne z przepisami.

- A zgodne? - zapytał Sławek, podciągając się na pomost.
- Nie. Ale stać mnie na to. Lubię dookoła siebie zadowolonych ludzi.
- No i chyba posłusznych.

Walasek pominął milczeniem tę uwagę.

- Z kawiarni możesz korzystać do woli. Nie pokrywam tylko alkoholu. I nie pozwalam na to. Beata z recepcji pokaże ci pokój.

Skinął ręką i odszedł. Sławek sięgnął po torbę i przez chwilę patrzył za odchodzącym.

Domki w malowniczo położonym ośrodku Kormoran rozlokowano wśród wysokich sosen. Z brzegu rozległego jeziora rozciągał się piękny widok. Tuż przy pomoście, prawie nad samym brzegiem, widać było światła restauracji. Po wodzie daleko niosło dźwięki orkiestry. Zapadła już ciemność. W jednym ze stojących na parkingu samochodów majaczyły niewyraźne sylwetki dwóch mężczyzn.

Miotłkowa perkusja ściszyła rozmowy na sali. Światła w oknach przygasły i po chwili miękkie solo trąbki rozpoczęło rzewną melodię.

Siedzący obok kierowcy mężczyzna wysiadł. Delikatnie zamknął drzwi samochodu i rozglądając się, wolno ruszył w stronę restauracji. Miał postawną sylwetkę, ubrany był w jasny garnitur i czarny golf. Mężczyzna zbliżył się do jednego z uchylonych okien i starając się, aby nikt go nie zauważył, zajrzał do środka.

Na parkiecie tańczyła striptizerka. Uchylona stora przysłaniała część sali, więc dziewczynę widać było tylko momentami. Mężczyzna przesunął się tak, by ogarnąć wzrokiem resztę sali. Występ go wyraźnie nie interesował.

Przy stoliku siedział Franek Zwoliński w towarzystwie Lidki Doreckiej. Był tęgim mężczyzną pod czterdziestkę. Wiek kobiety trudno było określić. Mogła mieć i dwadzieścia, i trzydzieści lat. Ładna, w mocno wydekoltowanej sukience, opalona, z uwagą słuchała tego, co mówił do niej partner. Na rękę miała złotą bransoletkę z plakietką, a na niej wygrawerowaną grupę krwi.

Dźwięk trąbki urwał się nagle. Rozległy się oklaski. Tuż obok stolika przebiegła na zaplecze rozebrana striptizerka. Zwoliński nie zwrócił na nią uwagi. W tym momencie przy stoliku pojawił się kelner. Z okazywanym ostentacyjnie szacunkiem wypisał

rachunek.

Mężczyzna stojący pod oknem cofnął się i odszedł w stronę parkingu. Tymczasem portier w otwartych drzwiach żegnał wychodzących. Podany nonszalancko napiwek jeszcze bardziej zgął go w ukłonie. Lidka była we wspaniałym humorze. Zwoliński szedł osowiały, zamyślony. Przez uchylone drzwi wciąż słychać było dźwięk rytmicznej melodii. Lidka tanecznym krokiem przeszła parę kroków, zgrabnie poruszając biodrami.

- Ja wiem, że ludzie leniwi do niczego w życiu nie dochodzą, ale o ileż mniejszym kosztem - roześmiała się.

Zwoliński włożył marynarkę i oboje skierowali się w głąb ośrodka. Lidka trzymała butelkę szampana.

Mężczyźni w samochodzie powoli żuli gumę.

- Teraz będzie na co popatrzeć - mruknął kierowca.  
- Dobra jest? - spytał siedzący obok.  
- Niezła wołyżerka. Za pół godziny Zwoliński nie będzie wiedział, gdzie wschód, a gdzie zachód, i jak się nazywa. A jutro na widok białej pościeli to go będzie lęk ogarniał.

- Ty, ale żeby oni tu nie do rana? - Pasażer prychnął śmiechem i spojrzął na zegarek.

Lidka i Zwoliński weszli do domku opatrzonego numerem osiem. Dziewczyna zaciągnęła story w oknach. Po chwili w małym okienku też zapaliło się światło. Rozległ się szum prysznicza.

Ośrodek tonął w ciszy. Na parkingu trzasnęły drzwiczki samochodu.

Auto, w którym wcześniej siedziało dwóch mężczyzn, było puste. Z daleka rozległ się chrzęst kroków po żwirze.

Alejką w stronę pawilonu z dużym napisem „Recepcja” szedł mężczyzna. Wysoki, szpakowaty, o ostrych rysach, przystojny. Lekko utykał na lewą nogę. Pchnął drzwi i wszedł do środka. Za ladą siedziała młoda recepcjonistka i zapisywała coś w książce meldunkowej. Białą bluzkę miała głęboko rozpiętą. Robert Walasek rozejrzał się. Dziewczyna uśmiechnęła się wyczekująco.

- Wszystko w porządku? - zapytał.  
- Tak - znowu się uśmiechnęła. - Wszystkie domki zajęte.

Walasek podszedł bliżej. Ominął dziewczynę wzrokiem i sięgnął po książkę meldunkową.

- Zapnij się, bo ci cyczuszki widać - powiedział, nie patrząc w jej stronę.
- Tak, panie Robercie - powiedziała przymilnym głosem, zapinając bluzkę.
- Tak, panie kierowniku - zaakcentował ostatnie słowa. - Dla kogo jestem Robert,

to jestem Robert, a dla ciebie jestem pan kierownik. I od jutra proszę chodzić w staniku. Nie potrzebuję tu gadania.

Odłożył książkę. Kiedy wyszedł z recepcji, dziewczyna, jak mała obrażona dziewczynka, wyciągnęła za nim język.

Walasek stanął na parkingu i okiem gospodarza ogarnął ośrodek. Przy wjeździe leżał przewrócony kosz na śmieci. Podszedł, postawił pojemnik, zebrał z ziemi rozsypane papiery i wolno ruszył w stronę pomostu. Nagle z głębi ośrodka dobiegł go ostry krzyk kobiety. Zatrzymał się, nasłuchując.

Rozejrzał się dookoła i szybko ruszył w stronę, skąd słyszał krzyk. Światła w domkach były pogaszone. Jedyne w pawiloniku z numerem osiem było jasno. Zapukał do drzwi i nie czekając na odpowiedź, zapytał:

- Halo, co się tu dzieje?
- Idź sobie, Robert.
- Franek? - nie był pewny, czy poznaje głos.
- Tak. Idź sobie, Robert - ponownie odezwał się mężczyzna.
- Franuś - zaczął łagodnie Walasek - pora niestosowna na hałasy. Po jedenastej.
- Dziesięć po jedenastej. Idź sobie.

Klamka poruszyła się gwałtownie. Usłyszał szamotanie. Tupot nóg.

- Franek, otwórz - poprosił.

Nikt się nie odezwał. Walasek sięgnął do kieszeni. Wyjął pęk kluczy. Wybrał jeden i przekręcił zamek. Wszedł do środka.

Na tapczanie w bieliźnie siedzieli Lidka i Zwoliński. Kobieta zasłaniała się sukienką, jakby przed chwilą chciała się ubrać. Walasek ostentacyjnie odwrócił się do nich plecami. Po chwili usłyszał „już”. Obejrzał się. Kobieta była ubrana. W rękę trzymała torbę podróżną. Zwoliński przykrył się kocem i palił papierosa. Walasek popatrzył na nich przez chwilę bez słowa.

- Może pani przenocować w moim pokoju. Innych wolnych nie mam.
- Dziękuję. Wolę wyjechać. Dziękuję, że pan przyszedł.
- Wynoś się - odezwał się Zwoliński.
- Nie musisz mnie do tego namawiać. A jeśli chodzi o tamtych, to nie liczyłam. Nie

pamiętam nawet imion - dodała drwiąco.

- Wynoś się - powtórzył Zwoliński. Był pijany i wyraźnie wściekły.

Walasek przyglądał im się uważnie. Bez słowa wskazał jej gestem drzwi. Wyszli oboje.

Zwoliński złapał za stojącą przy tapczanie lampkę nocną i rzucił za nimi. Z hukiem uderzyła w futrynę, rozpryskując się po pokoju. Zrobiło się ciemno. W mroku rozległ się bliski szloch głoś Zwolińskiego. Bezradny. Rozgoryczony.

- Dziwka.

Walasek szedł z Lidką w kierunku recepcji. Spojrzał na nią ukradkiem. Po chwili odezwał się:

- Może pani mieć mój pokój wyłącznie do swojej dyspozycji.

Kobieta nie zareagowała. Kiedy doszli do recepcji, postawiła torbę na ziemi i zapytała:

- Naprawdę?
- Naprawdę.
- Proszę. - Wyciągnął i podał jej klucz. - Domek numer jeden. - Wskazał na prawo.

- Przepraszam za bałagan.

Wzięła klucze bez słowa.

- Zajrzę do Franka - powiedział na odchodne.
- Czy to konieczne?
- Chyba tak. Proszę dowód zostawić w recepcji. Życzę pani dobrej nocy - skłonił

się i lekko utykając, ruszył z powrotem. Dziewczyna patrzyła, jak odchodzi.

- Słyszałam, że ma pan tutaj duże mieszkanie - zdążyła powiedzieć.
- Odstąpiłem na tydzień. Dla zysku - dodał, przesadnie podkreślając ostatnie

zdanie.

- Nie potępiam zysków - sięgnęła po torbę.
- Dobranoc.



Walasek znikł w ciemnościach. Lidka ruszyła w stronę domku. Zatrzymała się na moment, jakby się zamyśliła.

Zwoliński był już ubrany. Kończył wkładać buty. Westchnął i patrząc w okno, powiedział do siebie:

- Mało co, a bym się z nią ożenił.

Walasek siedział w fotelu i patrzył zaintrygowany na Zwolińskiego.

- Czemu tak wrzeszczała? - zapytał po chwili.

- Mało istotne.

- Nie rób mało istotnych rzeczy, które powodują wrzask. Przynajmniej u mnie. Nie chcę gadania. Dokuczyła ci? - zmienił ton.

- Zmęczyła - przyznał Zwoliński. - To już rok - zaczął, stając przy oknie. - Sama mi weszła do łóżka. Była cudowna. Mówiła, że trafiła wreszcie na kogoś, kto ją rozumie. Po paru tygodniach byłem ugotowany... Mówiła, że żałuje, że miała przede mną tych dwóch chłopców... całowała mnie po rękach... Potem zaczęła nagle wyjeżdżać... powoli się psuło... a termin ślubu był wyznaczony. Dostała małe „ranczo” i tu dziś mieliśmy się rozmówić... - zaciął się na chwilę. - Widocznie zapomniała, że ktoś jej wysłał ślad na lewej łopacie. No i dostała... chciałem, żeby się przyznała, i wtedy żeś przyszedł... Przyznała się... jak żeście wychodzili... a może chciała mi tylko dokuczyć? - odwrócił się od okna, oczekując zaprzeczenia.

- Dureń.

- Skołowany jestem. Szkoda, że nie zmieniłem jej otoczenia. Może... - zamyślił się.

- Nic byś nie zmienił. Bo nikt nie zmieni żadnej kobiety, jeśli ona sama tego nie chce, a i to jej trudno czasami przychodzi. - Walasek wstał.

- Śpij.

- Nie. Chyba pojedę. Muszę coś załatwić - powiedział z determinacją. -

Powinienem być to zrobić dziś rano.

- Cześć - Walasek pozdrowił go gestem i wyszedł z domku.

Po chwili pod numerem ósmym zgasło światło. Zwoliński przekręcił klucz w zamku i skierował się na parking.

Otworzył drzwiczki jasnego poloneza. Wsiadł. Wcisnął klawisz radia i uruchomił silnik. Wolno wyjechał alejką w stronę bramy. Z drugiego końca parkingu ruszył

samochód z wygaszonymi światłami. Siedziało w nim dwóch mężczyzn. Dopiero kiedy mijali bramę, zapalili światła i szybko ruszyli tą samą drogą co Zwoliński. Na płycie parkingu zaczęły padać pierwsze krople deszczu.

Szosa prowadziła przez las. Na zroszonym deszczem asfalcie widać było świeży ślad opon. Nagle w ciemności pojawiły się światła fiata. Mokry asfalt zaśnieł prawie kryształową bielą. Samochód przeleciał i po chwili znowu zrobiła się ciemno. Na drodze został podwójny ślad.

Zwoliński zmienił fale. Rozległ się koncert Chopinowski. Nagle wewnątrz kabiny rozjaśnił padający z tyłu silny strumień światła. Zwoliński przymrużył oczy, zmieniając pozycję lusterka. Światło zgasło tak samo nagle, jak się pojawiło. Zwoliński z powrotem ustawił lusterko w poprzedniej pozycji. Tuż za nim jechał samochód z wygaszonymi światłami. Kiedy Zwoliński sięgnął do dźwigni biegów, ponownie oślepiły go długie światła samochodu jadącego z tyłu. Na chwilę przeraźliwie jasno. Wycieraczki z trudem zgarniały coraz mocniej padający deszcz.

Samochody, jeden za drugim wypadły z lasu na niewielką przecinkę i ponownie wjechały w las.

Pasażer fiata wyjął z ust gumę i przylepił ją do ramy okna. Następnie sięgnął za siebie. Na tylnym siedzeniu leżały dwie opony. Opuścił obie prawe szyby. Wyginając rozcięte opony, wypchnął je na zewnątrz. Obie zawisły na grubych konopnych sznurach. Następnie podciągnął częściowo prawą szybę.

Kierowca spojrzał na niego i zapinając się pasem mruknął:

- Strzeżonego Pan Bóg strzeże. Nie chojrakuj. - Gestem wskazał pasy. Zmienił bieg. Samochód przyspieszył. Zapalone długie światła z trudem wylawiały w strumieniach deszczu zarys drogi. Po chwili znowu mieli przed sobą samochód Zwolińskiego.

Zwoliński spojrzał w lusterko. Światła pędzącego za nim samochodu pulsowały, wypełniając co chwila wewnątrz jego wozu oślepiającym blaskiem. Muzyka koncertu Chopinowskiego narastała. Jadący z tyłu fiat zjechał mocno na lewą stronę szosy, sygnalizując zamiar wyprzedzania. W tym momencie Zwoliński zauważył zwisające z boku opony. Uniósł głowę wpatrzony w lusterko. Samochody zrównały się. Nagle fiat z całym impetem uderzył w bok poloneza. Samochód stracił stateczność. Oстрыm poślizgiem wyleciał z szosy. Dwukrotnie przeokoziółkował, grzęznąc w końcu kołami do

góry w rosnących wokół szosy krzakach. Światła reflektorów słabym blaskiem przebijały się przez mokre liście zarośli. W ciszy, jaka nagle zapanowała, słychać było jedynie dalszy ciąg koncertu Chopinowskiego.

Od szosy dał się słyszeć ostry warkot cofającego się samochodu. Trzasnęły drzwiczki. Dwaj mężczyźni podbiegli do przewróconego auta. Przez uchylone drzwi poloneza usiłował wydostać się ranny Zwoliński. Wtedy otrzymał cios. Bezwładnie opadł na ziemię. Jeden z napastników uderzył kijem w reflektory. Światła zgasły.

Po chwili zawarczał silnik. Odjechali. Deszcz padał równo. Zwoliński drgnął dwa razy i znieruchomiał. W szumie ulewy cicho grało radio. Rozpadało się na dobre.

Czerwona kula słońca wolno wynurzała się z wody. Walasek przeciągnął się i lekko utykając, ruszył pomostem w stronę ośrodka. Delikatnie uchylił drzwi domku. Lidka leżała na tapczanie. Obok na wersalce widać było nierozłożoną pościel. Dziewczyna nie spała.

- Zająłam pana tapczan.
- Nie szkodzi.
- Wydawał mi się nagrany.

Robert patrzył na nią przez chwilę bez słowa.

- Napije się pani? - Pokazał butelkę szampana. Kiwnęła głową. Odkorkował, nalał do kieliszków.

- Chodź z tą butelką bliżej - powiedziała łagodnie.

Usiadł na tapczanie. Napili się. Lidka siedziała z podkurczonymi nogami. Kołdra zsunęła się, odsłaniając jej piersi. Kobieta nie zwracała na to uwagi. Walasek przyglądał jej się uważnie.

- Dlaczego się nie zasłonisz?

Wzruszyła ramionami i wyciągnęła pusty kieliszek. Dolał jej szampana.

- Lubisz takie... skrępowane? - zapytała. Walasek jak zwykle nie odpowiedział od razu.

Wszystko, co mówił, wypowiadał zawsze z sekundowym namysłem.

- Wydawało mi się, że taką właśnie chciała być pani w oczach Franka.
- Mówiłam to, czego oczekiwał. Idiota, wykręcił mi rękę - odstawiła kieliszek, masując bark. - Tu boli - dodała tonem małej dziewczynki - pocałuj.

To też swoim zwyczajem zrobił z opóźnieniem. Odstawił kieliszek i pocałował Lidkę w obolałe miejsce. Uśmiechnęła się, objęła go za głowę obiema rękami i wolno pocałowała w usta.

Opadli na poduszki.

Walasek spał na brzuchu wtulony w poduszkę. Lidka w samej męskiej koszuli wsunęła się do pokoju. W rękach trzymała tacę. Stała przy łóżku.

- Proszę pana - zamruczała przymilnie. - Proszę pana - powtórzyła.

Walasek otworzył oczy. Odczekał moment, jakby się namyślał, co powiedzieć, i nagle usiadł na łóżku. Spojrzał na tacę.

- Skąd wiedziałaś, że lubię jajka w szklance?

- Zapytałam w kuchni, co lubisz na śniadanie najbardziej - postawiła przed nim tacę.

- Byłaś w tej koszuli? - spytał.

- Tak.

- Nie rób tego więcej - powiedział, zabierając się do jedzenia. - Nie chcę gadania.

Patrzyła na niego rozbawiona.

- Już ją zdejmuję.

Jednym gestem zrzuciła z siebie koszulę i naga wsunęła się pod kołdrę.

- Mleko też masz przecedzone. Bez kożuchów.

Walasek zadowolony jadł ze smakiem.

- Jak skończysz, to ja tu jestem obok - naciągnęła kołdrę na głowę.

Komendant Rolka wyszedł z komisariatu. Miał nie więcej niż dwadzieścia pięć lat. Jasny blondyn, o chłopięcej buzi, wyglądał aż niepoważnie w milicyjnym mundurze. Towarzyszył mu porucznik Zubek. Zubek mimo upału ubrany był w garnitur i kapelusz. Teraz zsunął kapelusz na tył głowy i wytarł spocone czoło chustką.

- Proszę - Walasek uprzejmie wskazał fotel - niech pan usiądzie.

- Mam złą wiadomość - powiedział Zubek.

- Pan znał Franciszka Zwolińskiego - raczej stwierdził, niż zapytał.

- Tak.

- Zginął tej nocy. Walasek uniósł brwi.

- Dzisiaj w nocy - powtórzył Zubek. Walasek sięgnął do baru, wyjął butelkę i

kieliszek. Nalał sobie i wypił.

- Pan sądzi, że to był wypadek? - zapytał.
- Zakręt nie taki ostry. Obok samochodu żadnych innych śladów... Zwoliński

dobrze jeździł samochodem?

- Bardzo dobrze. I brawurowo.
- Pił tu wódkę?
- Niewiele.
- Rozmawiał pan ze Zwolińskim?

Walasek przytaknął.

- O czym?
- Interweniowałem raczej. Pokłócił się z dziewczyną.
- Lidką Dorecką? Znaleźliśmy przy nim listy.
- Jest tu jeszcze - powiedział tym razem bez namysłu Walasek.
- Można z nią mówić?

Walasek bez słowa nacisnął przycisk domofonu, wywołując recepcję.

- Poproś do biura panią Dorecką.
- Poszła chyba na spacer.

Walasek rozłożył bezradnie ręce.

- Sama poszła? - zdziwił się porucznik. - O ile wiem, nie znosi samotności.
- Zauważyłem - stwierdził zamyślony Walasek.
- Co? Pan też?
- Przecież muszę wiedzieć, co się dzieje w moim ośrodku.
- I tak chyba nie wie pan wszystkiego.
- Zarzuca mi pan coś? \_
- Nie. Miałem na myśli panią Lidkę. Kołowała tego Franka Zwolińskiego. Tak

wynika z listów.

- Wolno jej.
- Czy mogę tu na nią zaczekać? - zapytał, zmieniając ton porucznik.
- Naturalnie. Pan ją zna?
- W mieszkaniu Zwolińskiego znaleźliśmy masę jej zdjęć. Wiele nieprzyzwoitych.
- No cóż, jest dorosła.

Zubek pominął milczeniem tę uwagę.

- Czy u pana, w ośrodku, nie panuje za duże rozluźnienie moralne? - zapytał nagle.
- Skądże - oburzył się Walasek, jak zwykle po chwili namysłu.
- Ale daje pan wspólne pokoje osobom, które nie są małżeństwem?
- Przepisy tego nie zabraniają.
- Sądzi pan, że słusznie?
- To pan powinien bardziej wyznawać światopogląd marksistowski. Tutaj tylko

parafia uważa, że seks jest sprawą szatana - odparował Walasek - a i w Związku Radzieckim, jak wyczytałem w „Literaturnej Gazecie”, uznano już, że nagie ciało kobiety rosyjskiej jest piękne.

- Tylko bez polityki - prychnął szczerze oburzony Zubek.

Porucznik postanowił zaczekać na Dorecką na zewnątrz. Wyszedł z chłodnego gabinetu wprost na rozgrzany taras kawiarni. Lekko skrępowany obecnością roznegliżowanych wczasowiczek, minął kilka stolików i z ulgą oparł się o balustradę. Wyjął kanapkę z żółtym serem, odwinął część z papieru i zaczął jeść, ale bez apetytu. Nagle zobaczył Sławka szalejącego na motorówce w towarzystwie dwu dziewcząt.

- Eh - mruknął z dezaprobatą i do reszty stracił apetyt.

Lidka opalała się na końcu pomostu. Była bez stanika. Sławek dwa razy spojrzał zaintrygowany. Wreszcie podpłynął bliżej.

- Pani znowu opala się nago?

Lidka uniosła głowę.

- A pan z ORMO czy z Sodalicji Mariańskiej?
- W końcu chodzą tu ludzie, i nie wiem, czy kierownik byłby zadowolony.
- A może pan jest po prostu erotomanem? - zapytała rzeczowo. - Popatrzyl pan już?

To proszę zostawić mnie w spokoju. A może jakieś opóźnienia w rozwoju? Bo w pana wieku już się nie powinno podglądać panienek.

Sławek wzruszył ramionami i odpłynął na środek jeziora.

Przed bramą niewielkiego cmentarza stało kilkanaście eleganckich samochodów. Przeważały polonezy, był jeden peugeot i jeden mercedes.

Walasek w ciemnym garniturze stał nieco z boku, tuż obok Zubka. Ksiądz śpiewał egzekwie. Na niebie hałasował odrzutowiec.

- Dziwny pogrzeb. Jest tyle ludzi i nikt nie płacze - mruknął Zubek.

Walasek nie zareagował.

- Ona jest u pana? - zapytał porucznik.

- Lidka? Tak.

- Co powoduje, pana zdaniem, że one są takie, jakie są?

- Nie lubi pan kobiet? - Walasek wolno odwrócił głowę.

- Chyba najczęściej warunki i otoczenie powodują, że kobiety stają się łatwe.

- Jak mają chęć, to zawsze znajdują i warunki, i otoczenie. Ale pan - spojrzał uważnie na porucznika - to był chyba przedtem ministrantem.

Zubek zdjął kapelusz, otarł spocone czoło chustką i jakby nie usłyszał zaczepki, bo powiedział poprzednim mentorskim tonem:

- W szczególnie sprzyjających warunkach przestają z tego robić jakikolwiek problem. Na przykład u pana w ośrodku - dodał.

Walasek obrzucił krótkim spojrzeniem milicjanta. To stwierdzenie wyraźnie go zaniepokoiło. Ale opanował się momentalnie. Przez chwilę nie odpowiadał.

- Ma pan na myśli kobiety bywające w ośrodku czy też jakąś konkretną?

Teraz Zubek milczał przez chwilę. Od grobu dobiegał głos księdza. Walasek, nie doczekawszy się odpowiedzi, powiedział pojednawczo:

- U mnie przestrzega się przepisów. Pan o tym wie.

- Być może.

Pogrzeb dobiegał końca. Ludzie zaczęli się rozchodzić. Porucznik wolno ruszył alejką. Walasek przez moment stał zamyślony. Rzucił krótkie spojrzenie za odchodzącym milicjantem i też ruszył w stronę bramy.

Walasek spojrzał z zadowoleniem na kilka drogich samochodów z zagraniczną rejestracją stojących na parkingu. Do jednego z nich wsiadła ładna młoda dziewczyna w towarzystwie grubego mężczyzny około sześćdziesiątki. Był wyraźnie pijany.

Walasek skierował się do domku, który zajmował. Pewnym ruchem nacisnął klamkę, ale drzwi nie ustąpiły. Zdziwiło go to, spojrzał w okna. Też były zamknięte. Otworzył drzwi z klucza. Na stole leżała kartka. „Pa, kotek, za dużo tu komarów, wyjechałam. Nie czekaj powrotu. Całuski” - przeczytał. Zmiał kartkę i cisnął na podłogę. Zrezygnowany usiadł w fotelu. W zamyśleniu wpatrywał się w niezasłane łóżko. Jasna pościel leżała tak

jak rano, kiedy wstali. Gwałtownie podniósł się i wyszedł z pokoju.

Ślizgacz, wyjął na pełnych obrotach, prawie cały unosił się nad wodą. Walasek z zapamiętaniem prowadził łódź z maksymalną prędkością. Po kilku ryzykownych ewolucjach wygasił nagle silnik i pozwolił motorówce płynąć chwilę rozpędem. Na gładkiej powierzchni wody powstawały coraz mniejsze garby fal. W końcu nad jeziorem zapanowała idealna cisza.

Walasek siedział zamyślony z rękami bezwładnie opartymi o kierownicę. Była przedwieczorna godzina spokoju. Po wodzie, zagłuszony odległością, niósł się dźwięk orkiestry. Boleśnie odczuł odejście Lidki.

Z restauracji wyszło rozbawione towarzystwo. Mężczyźni rozmawiali po niemiecku. Pijane dziewczyny lekko się zataczały. Usiłowały głośno śpiewać.

Walasek zatrzymał się przy parkingu. Zacisnął usta i patrzył na nich niechętnie. Kiedy idący zrównali się z nim, grzecznie, ale zdecydowanie powiedział po niemiecku:

- Panowie wybaczą. Ale jest późno i w Polsce o tej porze już się nie hałasuje."

- Co on pieprzy? - zapytała jedna z dziewczyn i wzruszyła ramionami. Niemcy skłonili się i przeprosili Walaska.

- Chodzi mi o to, żebyś zamknęła ten rozwrzeszczany dziób. Ludzie śpią - wyjaśnił.

- Od kiedy tu się sypia o tej porze? - parsknęła. Przezornie jednak wzięła pod rękę jednego z mężczyzn i skierowała się w stronę srebrnego mercedesa z hamburską rejestracją.

- Żegnam. I nie będą tu panie, na przyszłość, mile widziane - powiedział chłodno, prawie z pogroźką w głosie.

Skłonił się Niemcom. Kiedy odjeżdżali, jedna z dziewczyn odkręciła szybę i wrzasnęła.

- Ty kulawy alfonsie!

Walasek patrzył za odjeżdżającymi ze ściągniętą gniewem twarzą.

Wolno skierował się w stronę domku. Pchnął drzwi. Wszedł do pokoju. Stał "przy oknie. Nagle tuż za nim rozległ się trzask zapalniczki. Odwrócił się gwałtownie. Na tapczanie leżała Lidka. Przez chwilę nie gasiła zapalniczki. Płomień oświetlał jej twarz.

- Co jest? - zapytał po namyśle.



- Nic, kotek. Właśnie położyłam się spać.
- Zauważyłem - podszedł do drzwi i przekreślił kontakt.
- Przepraszam - osłoniła ręką oczy od światła. - Rozpisałam się trochę ostatnio.
- Tego nie zauważyłem - przyznał z drwiącą powagą.
- To dobrze. Miły jesteś. Cieszę się, że nie lubisz czytać.
- Po prostu nie lubię złej literatury.
- Obiecuję, że nie napiszę do ciebie nigdy już ani słowa. Usiądź - odsunęła nogą koldrę.

- Naprawdę? - skorzystał z zaproszenia.
- Jesteś pierwszorzędny. No, to ci powiem. Rzeczywiście mi na tobie zależy.
- Na jak długo? - zapytał nadal jeszcze nie-rozchmurzony.
- A czy wypada mi zapytać „czy na stałe“?

Patrzył na nią uważnie. Zamyślił się.

- Wypada - powiedział po chwili.

Lidka wyciągnęła ręce i objęła go za szyję. Przytuliła się.

- Masz tam kanapki i kompot - wskazała na stolik. - Podobno od rana nic nie jadłeś
- odsunęła na chwilę od niego twarz. Uśmiechała się. - Ale najpierw mnie pocałuj.

Sławek kończył wypisywać na tablicy popołudniowe temperatury wody i powietrza. Wypełniając rubryki, obserwował stojących w głębi pomostu Walaska i grubego, jowialnego mężczyznę. Walasek uśmiechnięty rozmawiał z Wrzosem, odnosił się do niego z ogromnym szacunkiem.

- Może być lin. A może sieja w śmietanie. Może być wędzona, świeża, jeszcze ciepła, broń Boże z cytryną. Albo pod beszamelem i zimna wódeczka, ale taka minus osiemnaście stopni. Co pan sobie życzy?

- Otóż to. Co sobie życzę. - Wrzosek, otyły mężczyzna o prostackich rysach, był wyraźnie zadowolony z życia i z siebie. Protekcyjnie poklepał po plecach gospodarza.

- I do tego towarzystwo pani Elżuni.

- Jak pan sobie życzy. - Walasek skłonił się z lekką pobłażliwością.
- Pan wygrywa z konkurencją, która na nasze szczęście, nas, konsumentów, wreszcie się zaczęła. Pan stawia na klienta.

- Podobnie jak pan. Pańskie ogórki podobno już zaczęli jeść nawet w Japonii.

- No właśnie, właśnie. - Wrzosek objął Walaska ramieniem i skierowali się w stronę restauracji. - Chciałbym z panem pomówić o interesach.

Kiedy schodzili z pomostu, Walasek obejrzał się. Przy recepcji stała Lidka w towarzystwie szpakowatego drobnego mężczyzny. Szybko coś do niego powiedziała i odeszła w stronę restauracji.

Wrzosek nie zwrócił na nich uwagi, ciągnął dalej:

- Skończyłem sześćdziesiąt lat, ale mam zamiar dalej żyć. Szkoda, żeby te pieniądze, co mam, leżały beczynnie. Ale sam nie mogę już nic więcej uruchomić. Nie pozwolą mi. Chcę z panem pomówić. Podatki...

- Każdy płaci - wtrącił Walasek i znowu obejrzał się w stronę recepcji. Na placyku nie było już nikogo.

- Wiem - powiedział Wrzosek. - Pan też, choć nie od wszystkiego.

- A pan? - odparował.

- Chcę postawić nowe budynki i założyć fermę kurzą. Nie zająłby się pan tym?

Dziesięć tysięcy kur. Kury w pomieszczeniach zamkniętych, sztuczne światło włączane trzy razy w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Czyli dla kur słońce wschodzi trzy razy na dwa dni. I trzy jajka na dwa dni. Trzy jajka po trzy złote to dziewięć złotych co dwa dni. Dziesięć tysięcy kur. Dziewięćdziesiąt tysięcy co drugi dzień. Milion trzysta tysięcy miesięcznie. Ja wykładam na interes cztery miliony od zaraz.

- Prowadzę ośrodek.

- Ale ja potrzebuję współnika.

- Jestem za ubogi.

- Pan da nazwisko i jednego melona. Resztę biorę na siebie.

- To śliskie.

- Ja już sam nie mogę... Niech pan zrozumie... ograniczenie. Mam do pana pełne zaufanie. To natychmiastowy i pewny biznes, a i dla kraju coś, piętnaście tysięcy jajek dziennie.

- Czy mogę na razie nie odpowiadać?

- Zgoda. Jutro rano da mi pan odpowiedź. Ale spotkamy się dziś na kolacji. -

Wrzosek znowu poklepał Walaska po plecach i odszedł alejką w głąb ośrodka.

Sławek podszedł do Walaska.

- Ogórki na eksport - bardziej stwierdził, niż zapytał.
- Skąd wiesz?
- Od Beaty.
- Gaduła - mruknął niezadowolony. - U mnie o gościach rozmawia się

powściągliwie.

- Beata nie powiedziała mi nic zdrożnego.
- U mnie, zapamiętaj, nie ma nic zdrożnego.
- Wiem. Powiedzieli mi kumple, że uważają pana za rygorystę w sprawach

przepisów.

- Bo jestem. Tylko do jednej rzeczy się nie wtrącam. Kto z kim śpi. Jasne?
- Tak jest.

Walasek zapukał. Usłyszał „Kto tam?”.

- Walasek - mruknął.

Zazgrzytał klucz w zamku. W drzwiach stanęła Ela. Miała nie więcej niż dwadzieścia lat. Drobna, o subtelnych rysach, w delikatnym makijażu. Wpatrywała się w mężczyznę dużymi niewinnymi oczyma. W skromnej białej sukience w niebieskie kwiatki wyglądała jak pensjonarka z amerykańskiego filmu o szlachetnych plantatorach z południa.

W pokoju sprzątała instrumenty manikiurzystka. Walasek zaczekał, aż kobieta wyjdzie. Elka podała jej banknot pięćsetzłotowy. Manikiurzystka podziękowała i wyszła.

- Kto to?
- Fryzjerka. I manikiur też robi.
- Do ciebie przyjeżdża?
- Tak. Dwa razy w tygodniu.

Walasek zrobił zdziwioną minę.

- Przyjechał Wrzosek. Zjemy razem kolację. Dlatego wyjdź od niego na tyle wcześniej, żebyś dobrze wyglądała przy kolacji.

- Ja się nie muszę robić. On mnie lubi na małą dziewczynkę - włożyła palec do ust, parodiując gest małego dziecka.

- Pociągnij z niego solidnie.
- Wszystko już? - zapytała drwiąco. Nie był to ton niewinnej dziewczynki.
- Nie zalej się. Ostatnim razem zanadto pociągnęłaś. Zielonka i Łuczyński

dostawieni?

- Irena i Lusja. Przyjechała dziś rano.
- Powiedz jej, niech przyjdzie się rano rozliczyć.
- Pigułki mi się kończą. Musi ktoś skoczyć do Peweksu.
- Dobrze. Wyślę Beatę. Ty się nigdzie nie s ziaj aj.

Walasek rozejrzał się i bez słowa wyszedł z pokoju. Elka przez chwilę stała nieruchomo z zaciętą, martwą twarzą. Na pewno nie darzyła swego rozmówcy sympatią.

Lidka naląła zupy do talerza i postawiła przed Walaskiem. Jedli obiad w pokoju.

- Co to za facet, z którym rozmawiałaś przed recepcją?
- Zazdrosny? - Lidka jakby uradowana tym faktem uśmiechnęła się.
- A mam powody?
- Nie - naląła sobie zupy. - Balzak powiedział, że kobieta, która daje powody do

zazdrości, nie jest godna zazdrości.

Spojrzał na nią uważnie.

- Kolację zjemy razem z Wrzoskiem. Taki dziany badylarz.
- Muszę być?
- Tak. Jako ozdoba. Ciepła woda, pójdziesz popływać?
- Nie umiem.

Walasek patrzył na nią, jedząc dalej zupę.

- Z czego ty właściwie żyjesz?
- Z tobą żyję - uśmiechnęła się. - Dotychczas utrzymywał mnie ojciec, architekt.

Prowadziłam mu dom - dodała innym tonem. - Kogo zaprosił oprócz nas i Elzuni ten twój Wrzosek?

- Nie wiem. Nie wypadało pytać.
- Nie trzeba pytać. Wystarczy wiedzieć.

Lidka zmieniła mu talerz.

- Otrzymałem dziś, zdaje się, intratną propozycję.
- O swoje interesy sam się martw.
- Nie obchodzą cię?
- Obchodzą, ale mam do ciebie zaufanie. Chyba nie bankrutujesz?
- Nie.

- A co ci zaoferowano?

Walasek spojrział na Lidkę.

- Miałabyś ochotę na poprowadzenie fermy kurzej?

Na parkingu zatrzymał się granatowy maluch. Przy kierownicy siedział szczupły, szpakowaty mężczyzna, który rozmawiał niedawno z Lidką. Obok mężczyzna w jasnym garniturze i czarnym golfie. Kierowca wyłączył silnik i przez chwilę siedzieli w milczeniu, żując gumę.

Orkiestra cicho przygrywała. Piosenkarka w czarnym obcisłym kombinezonie zaczęła śpiewać.

Przy stoliku siedzieli Wrzosek, Lidka i Walasek. Czwarte krzesło było puste. Walasek obejrzał się w stronę wejścia. Rzucił okiem na zegarek i zniecierpliwiony wstał od stołu. W drugim końcu sali siedzieli przy stoliku Sławek i Beata z recepcji. Sławek co chwila zerkał z zaciekawieniem na szefa.

Ośrodek tonął w mroku. Lampy oświetlały plamy zieleni. Walasek skierował się alejką prowadzącą w głąb ośrodka. Jeden ze stojących na parkingu samochodów, nie zapalając świateł, ruszył ostro w stronę bramy. Koła zabuksowały na betonie.

Walasek stanął pod drzwiami z numerem dziesięć. W zamku od zewnątrz tkwił klucz. Nacisnął klamkę. Drzwi nie ustąpiły. Przekręcił klucz i wszedł do środka. Wewnątrz panował mrok. Story były zasłonięte. Z głębi pokoju rozległ się stłumiony jęk. Walasek odszukał na ścianie kontakt. Włączył światło. Elka leżała związana na tapczanie. W ustach miała knebel, a na oczach elastyczną opaskę. Uwolnił dziewczynę.

Pod okiem rósł jej ogromny siniak. Wargę miała rozciętą. Z nosa pociekła krew.

- Załatwił mnie, skurwiel ponury - rozcierała ścierpnięte ręce.
- Wiesz, że nie uznaję takiego słownika. Po prostu wyrządził ci dużą przykrość.
- Odpieprz się pan, szefie. Czniam na pańskie słowniki.

Walasek otwartą dłońią huknął dziewczynę w twarz. Upadła na tapczan.

- Bydlak - wrzasnęła.

Podniósł ją i uderzył ponownie. Znowu upadła na tapczan.

- Pamiętaj, nie znoszę wulgarności - wyskandował. - Masz dach nad głową i zarabiasz. Trzymaj styl. Nie stałaś się zwykłą ścierą. Masz klasę. Powiedz: przepraszam.

Dziewczyna milczała.

- No - syknął z wściekłością.
- Przepraszam.
- W porządku. Kto cię skrzywdził? - zapytał z pozornym spokojem.
- Ty - warknęła.

Walasek odwinął się i wymierzył cios w żołądek. Elka zgięła się i zwymiotowała.

- Siadaj.

Dziewczyna, wycierając zapłakaną twarz, z trudem próbowała opanować łkanie.

- Kto cię skrzywdził?
- No wiesz... chyba był sam.
- Zaniewidziałas?
- Wyjmowałam sukienkę. Wtedy ktoś mi okręcił głowę. Kazał być cicho. Dostałam

parę razy i było mi już potem wszystko jedno.

- Zgwałcił cię?
- Nie.
- Zabrał coś?

Wzruszyła ramionami nieskora do odpowiedzi.

- Sprawdzaj, nie patrzę, gdzie co masz.

Odwrócił się do okna. Elka podeszła do dużego wazonu, wyjęła kwiaty i z wnętrza wydobyła zakręcony hermetycznie słoik po kawie.

- Złodziej? - zapytał, nie odwracając się.
- Nie. Nic nie ukradł.
- Pokaż - powiedział.

Odkręciła zakrętkę. Wysypała na stół zwitek tysiączłotowych banknotów. W sumie mogło być kilkadziesiąt tysięcy.

- A biżuteria? - uśmiechnął się drwiąco.
- Niewiele mam.
- Powiedzmy. Wiesz, że facet nie kradł, to nie chcesz przy mnie dalej sprawdzać.

Walasek otworzył szafę.

- Co druga babka trzyma swoje skarby w takich miejscach.

Przerzucił leżące na półkach ręczniki i bieliznę. W głębi znalazł wypchaną kosmetyczkę. Otworzył. Wysypał na stół pierścionki, medaliki, kilka złotych monet,

bransoletki.

- Nieźle - popatrzył na nią wyczekująco.
- Dostałam - mruknęła.

Znowu uderzył wyprostowaną dłoń w żołądek. Dziewczyna zgięła się w pół.

Wstrząsnął nią spazm. Z trudem łapała powietrze.

- Mnie okradałaś.
- Rozliczałam się z panem.
- Ale chyba niezbyt uczciwie.
- Dla mnie też coś musi być.
- Mało ci zostaje? - warknął. - No?

Rozdzielił biżuterię na dwie równe części. Część odsunął, broszkę, dwie bransolety, kilka pierścionków i kilka złotych monet.

- To twoje. Reszta dla mnie - zgarnął i schował do kieszeni. - Umowa była pół na pół. Chyba cię nie oszukałem?

Elka wpatrzona w stół milczała. Zrobił krok w jej stronę.

- Nie skrzywdził pan - powiedziała, cofając się z przestachem.

Walasek pokiwał głową.

- Jesteś grzeczna dziewczynka. Idź spać.

Odwrócił się i wyszedł.

Elka stała przez chwilę bez ruchu.

- Ty... draniu - wyszeptała z tłumioną nienawiścią.

Walasek wyszedł na główną alejkę. Zatrzymał się. Zastanowił się i skręcił w bok w stronę sąsiedniego pawiloniku. Podszedł do drzwi. W środku było ciemno. Zajrzał przez uchylone okno. Pchnął drzwi i zapalił światło.

Lusia leżała na wersalce związana i zakneblowana tak samo jak Elka. Rozwiązał ją.

- Czym ci grozili?
- Grozili?! Był tylko jeden.
- Więc?
- Powiedział, żebym uważała z pracą dla pana.
- Sprawdź, czy niczego nie zabrał?
- Chyba nie. Słyszałam.

- Sprawdź - warknął.

Dziewczyna wyjęła z torebki książeczkę PKO, pieniądze i trochę biżuterii. Pokazała gestem, że wszystko jest.

- Poznałabyś drania? - zajrzał do książeczki. Na koncie było 760 tysięcy.
- Nie. Miał coś na twarzy. Chyba żuł gumę.
- Zawsze w torebce tyle nosisz?
- Prawie zawsze.
- To w takim razie albo liczysz się z taką ewentualnością, że któregoś dnia nagle

pryśniesz, albo czujesz się zagrożona. Tak pełna torebka daje wiele do myślenia.

- A panu się wydaje, że prowadzimy stabilne życie? - usiadła na krześle. Była wystraszona.

- Masz - sięgnął do kieszeni i położył na stole małą złotą monetę. - I nikomu ani słowa. Przyślę ci tu Olszewskiego.

- Myśli pan, że on może wrócić!

Kiwnął głową i nie odpowiadając, wyszedł z pokoju.

Lusia usiadła na tapczanie i obracała w ręku pieniądze. Spróbowała zębami, obmacała obolałe miejsce na twarzy i zaczęła się pakować.

W szatni restauracji Walasek rozmawiał z portierem Olszewskim, postawnym ochroniarzem. Sławek tańczył z Beatą na parkiecie, ale od czasu do czasu rzucał baczne spojrzenie w stronę hallu. Walasek stał blisko szatniarza. Mówił półgłosem, ale starał się, aby rozmowa sprawiała wrażenie zwyczajnej pogawędki.

- Dziewczynom nic już dzisiaj nie grozi. Raczej tobie. Miej oczy otwarte. Masz tu klucz do mojego mieszkania. Za regałem stoi laska z metalową rączką. Weź ją ze sobą.

W szatni posadź Włodka. Już - wykonał ruch głową.

Przy stoliku oprócz Wrzoska i Lidki siedział mężczyzna, z którym rano rozmawiała, i jakaś kobieta.

- Pan inspektor Ławrecki i pani Kobuta. Mój narzeczonny. - Lidka dokonała prezentacji.

Robert Walasek patrzył uważnie, jakby trochę zaintrygowany pojawieniem się tych ludzi.

- Skorzystaliśmy z uprzejmości pani Lidki. Wszystkie stoliki zajęte... - wyjaśniła



kobieta z uroczym uśmiechem. Była starannie umalowana i elegancka. Mimo upływu lat wciąż była piękna. Ogromne oczy przenikliwie spoglądały na Walaska. Mężczyzna skłonił się.

- Przyjaciele naszych przyjaciół są naszymi przyjaciółmi - odezwał się chłodno, nie okazując entuzjazmu.

- Prowadzi pan piękny ośrodek. Zatrzymaliśmy się na parę dni - wyjaśniła. - Ale może pani dokończy - zwróciła się do Lidki - to bardzo ciekawe.

- To proste - kontynuowała Lidka - niemiecki filozof Schopenhauer zinterpretował to dosyć precyzyjnie. W społeczeństwach opartych na dużych własnościach kobiety traktują płęć męską jako wspólnego wroga, którego trzeba podbić, aby wejść w posiadanie jego dóbr materialnych. I tu... jest honor damski, żeby odmawiać chłopom wszelkich stosunków pozamałżeńskich, aby zmusić każdego z was do małżeństwa i by w ten sposób zadbać o całą płęć żeńską.

Wszyscy przy stole śmiechem, trochę nienaturalnym, skwitowali wywody Lidki. Walasek siedział w milczeniu.

- Czyli cnota chroni interes.

- Nie. Byt kształtuje świadomość.

- Na tym poziomie też? - zachichotał Wrzosek. Orkiestra zagłuszyła dalszą rozmowę.

- Elunia niedysponowana - szepnął Walasek, dyskretnie nachylając się do Wrzoska. - Może być ktoś inny?

- Nie. To damy dzisiaj strasznie w gaz - prawie się ucieszył grubas. - Ale niech pan pamięta: rano czekam na odpowiedź.

Szatniarz zatrzymał się w alejce, nasłuchując. W pobliskim domku paliło się światło. Skręcił w ścieżkę prowadzącą w głąb ośrodka. Doszedł do żywopłotu oddzielającego parking od reszty terenu. Znowu przystanął. Wokół panowała cisza. Latarnia z dużym szklanym kloszem rzucała krąg światła. Szatniarz już miał ruszyć z powrotem, kiedy uderzony kamieniem klosz rozprysnął się na drobne kawałki. Zrobiło się ciemno. W tym momencie otrzymał pierwszy cios. Kiedy zgiął się w pół, na kark spadły mu trzy szybkie uderzenia.

Z ciemności wyskoczyła jakaś postać. Napastnik dopadł do leżącego szatniarza i

zaczął kopać. Napadnięty dwa razy jęknął, usiłując osłonić rękami głowę, i znieruchomiał. Bandyta wymierzył jeszcze dwa kopniaki, celując w twarz, i znikł w krzakach.

Z daleka rozległ się delikatny dźwięk mikrofonu. Szatniarz jęknął cicho i unióśł się na rękach. Ale z bólu opadł na trawę. Przez moment leżał nieruchomo. Drzwi w pobliskim domku uchylily się, rzucając smugę światła. Lusia zawołała cicho:

- Kto tam?

Szatniarz jęknął. Dziewczyna zawahała się, przymknęła drzwi, ale po chwili wyszła, świecąc sobie latarką. Podeszła bliżej. Skierowała światło na leżącego. Twarz miał zalaną krwią.

- Panie Jasiu - wyszeptala, nachylając się.

- Powiedz szefowi... - usiłował mówić - że laski za regalem nie było...

Dziewczyna wystraszona obejrzała się wokół, omiatając światłem pobliskie krzaki. Wśród liści błysnęły nisko przy ziemi świecące oczy. Dziewczyna krzyknęła i rzuciła latarką, celując w ślepią. Kot miauknął i rzucił się do ucieczki. Dziewczyna zerwała się i pobiegła w stronę restauracji. W krzakach świeciła leżąca na ziemi latarka.

Walasek stał przy bufecie. Rozmawiał z Beatą. - Kiedy? - zapytał podenerwowany.

- Przed chwilą. Dał pięćset. Nie chciał reszty. Taki był jakiś przestraszony i niemily.

A pan Wrzosek to tak zawsze lubi porozmawiać.

Walaska zastanowiło to, co usłyszał. Spojrzał za siebie i wybiegł z budynku.

Sławek uważnie obserwował zachowanie poszczególnych osób. Czuł, że coś się dzieje, ale udawał, że nic go to nie obchodzi.

Szatniarz leżał na łóżku. Głowę miał obandażowaną. Na dłoniach widać było sine ślady po gencjanie. Obok stał porucznik Zubek.

- Dawno pan pracuje w ośrodku? - spytał.

- Co to ma do rzeczy?

- Proszę odpowiadać.

- Dwa lata.

- Czyli od momentu, kiedy ośrodek objął pan Robert Walasek?

- Tak.

- Czy zdarzały się wypadki zakłóceń porządku? - pytał dalej Zubek.

- Nigdy.
  - Jak to nigdy? Sam widziałem, jak pan niósł kogoś na plecach i zataszczył do domku. Czyli to nie było zakłócenie porządku?
  - Nie - zaprzeczył szatniarz. - Troska o gości.
  - Rozumiem. Jeżeli pan sobie poradzi, to zakłócenia nie ma. Natomiast jeśli pan sobie nie poradzi, to zakłócenie ma miejsce.
  - Pan nie protokołuje, panie poruczniku?
  - Towarzyska konwersacja - wyjaśnił Zubek.
  - A to ja jutro do pana wpadnę, bo teraz łeb mnie boli - odparł szatniarz.
  - Panie Olszewski, tak mówią ludzie, którzy wolą wszystkiego nie mówić.
  - Czego pan chce, panie poruczniku?
  - Rzetelnego zeznania.
  - Panie poruczniku, pan tak ze mną rozmawia, jak to ja bym kogoś nalał, a nie ktoś mnie.
  - Kogo pan podejrzewa? - drążył dalej Zubek.
  - Nikogo.
  - Nikt nikogo nie bije bez powodu.
  - Poruczniku, życia pan nie zna. Mało głupoli. Tacy biją za nic. Dla draki.
  - Dziękuję. Życzę zdrowia.
- Zubek skierował się do wyjścia. W drzwiach natknął się na Walaska.
- Pański szatniarz i wykidajło w jednej osobie uważa, że nie ma wrogów - powiedział, kiedy znaleźli się na zewnątrz.
  - Olszewski nie jest wykidajłą.
  - Czyli jeśli trzeba... to, powiedzmy, pełni pewne role porządkowe. Takie ma hobby?
  - Sam pan powiedział. Po prostu ma zamiłowanie do porządku.
  - W ramach pracy społecznej? - W pytaniu czuć było kpinę.
  - Chce pan powiedzieć, że mu za to płacę?
  - To pan to powiedział. Poprzedni interes też pan z nim prowadził?
  - Zatrudniłem go dopiero tutaj.
  - Cały czas chodzi mi po głowie, że facet zdobył takie pełne pana zaufanie.

- Pracujemy razem od dwóch lat.
- Ufamy albo przyjaciołom, albo ludziom, którym dajemy więcej, niż wynika z ustaleń.
- Błąd. Przyjaciołom można ufać, ale czy ludziom obcym opłaconym nawet ponad miarę?

Zubek zatrzymał się.

- Interesuje mnie właśnie owo ponad miarę - powiedział.

Walasek uśmiechem pokrył zmieszanie.

- Chce pan, żebym jeszcze z kimś pogadał?
- zapytał po chwili porucznik. - A ten nowy ratownik?
- Skąd pan wie, że mam nowego ratownika? - zdziwił się Walasek.

Zubek znowu się uśmiechnął, zsunął kapelusz na tył głowy i wytarł spocone czoło.

- Na pomoście w czepku ratownika siedzi mało opalony facet. - Znow głęboko nasunął kapelusz.

Walasek uśmiechem skwitował tę uwagę.

- Pogratulować spostrzegawczości. Nie mógłbym pracować w pana zawodzie.
- Też jestem podobnego zdania - zakończył rozmowę Zubek.
- Ufamy albo przyjaciołom, albo ludziom, którym dajemy więcej, niż wynika z ustaleń.

- Błąd. Przyjaciołom można ufać, ale czy ludziom obcym opłaconym nawet ponad miarę?

Zubek zatrzymał się.

- Interesuje mnie właśnie owo ponad miarę - powiedział.

Walasek uśmiechem pokrył zmieszanie.

- Chce pan, żebym jeszcze z kimś pogadał? - zapytał po chwili porucznik. - A ten nowy ratownik?

- Skąd pan wie, że mam nowego ratownika? - zdziwił się Walasek.

Zubek znowu się uśmiechnął, zsunął kapelusz na tył głowy i wytarł spocone czoło.

- Na pomoście w czepku ratownika siedzi mało opalony facet. - Znow głęboko nasunął kapelusz.

Walasek uśmiechem skwitował tę uwagę.

- Pogratulować spostrzegawczości. Nie mógłbym pracować w pana zawodzie.
- Też jestem podobnego zdania - zakończył rozmowę Zubek.

Walasek wszedł do recepcji. W fotelu siedział jakiś mężczyzna i żuł gumę. Dobrze zbudowany, w jasnobieżowym obcisłym garniturze i czarnym golfie.

- Ja do pana.
- Proszę. - Walasek wskazał drzwi biura.
- Czy mógłby pan poprosić panią - wskazał na Beatę - żeby nam nie

przeszkadzano?

- Oczywiście. Sprawa służbowa?
- Jak najbardziej.

Walasek kiwnął potakująco głową w stronę Beaty. W gabinecie wskazał gościowi krzesło. Mężczyzna usiadł. Walasek postawił szklanki i butelkę coca-coli.

- Słucham? - zapytał.
- Poprzedniej nocy miały miejsce w ośrodku pewne wypadki.
- Milicję już wezwałem.
- Wiem.
- To może zechce pan mówić jaśniej.
- Oprócz personelu zatrudnionego oficjalnie zatrudnia pan nielegalnie kilka

dziewcząt.

Walasek uważnie przyjrzał się mówiącemu. Milczał. Po chwili powiedział ostro i dobitnie.

- Wynocha.
- Jak skończę. Pozwoli pan? - Mężczyzna nie przejął się groźbą.

Walasek przez chwilę milczał. Wreszcie powiedział, jakby nagle zainteresowała go ta rozmowa.

- Pozwolę. Ale jak pan skończy, będzie panu bardzo przykro.
- Albo panu. Respektuję salonowe zasady gry, dopóki druga strona czyni to samo.

Niech panu przypadkiem nie przyjdzie do głowy trzepnąć mnie butelką po coli.

Walasek odsunął butelkę i zaczął spacerować po pokoju.

- Nie przyjdzie. Mam ręce.
- Daliśmy panu do zrozumienia, że możemy panią przeskodzić w pracy.

Znalazł je pan w stanie, powiedzmy - szukał odpowiedniego słowa - uniemożliwiającym pełnienie obowiązków zawodowych. Jak pan widzi, jestem pełen szacunku wobec jednego z najstarszych zawodów świata.

Walasek lekceważąco wzruszył ramionami i wypił łyk coli. Przybyły ciągnął dalej.

- Z następnymi panienkami obejdziemy się gorzej, nie mówiąc o męskim personelu.
- Drań z pana - powiedział łagodnie Walasek.
- Podobnie jak pan. Wytrąciłem pana z równowagi, skoro obrzuca mnie pan epitetami.
- Zgadza się - powiedział głucho Walasek.
- Jeszcze chwila cierpliwości. Proponujemy spólkę. Pan nam udostępni ośrodek, a my go zagospodarujemy panienkami.
- Przywykłem sam sobie radzić w pracy.
- Będzie panu coraz trudniej. A parawan z wezwaniem milicji i udawanie zażytych stosunków nic nie pomogą.

- Zastanawiam się, czym was sprowokowałem do zajęcia się moimi sprawami. Zainteresowały was moje dochody? Ktoś je ujawnił? - mruknął prawie do siebie. - Popęłnił pan nieostrożność, przychodząc do mnie. Nie lubię być ofiarą. Odmieniam role.

Wymawiając ostatnie słowo, Walasek błyskawicznie zadał cios. Kantem dłoni uderzył przybysza w kark.

Mężczyzna zwałił się na ziemię, przewracając z hukiem fotel.

- Złapałeś oddech? - zapytał Walasek. - Do ciebie mówię.
- Tym razem uderzył go między oczy.
- Bydlak - z trudem zdołał wyszeptać omdlały.
  - Cóż, możemy być po imieniu. Kto cię przysłał? - Walasek złapał przybysza za kłapę i rzucił nim o ścianę. - Twój szef osobiście by tu nie laźł. Kto? Mów!

Mężczyzna poderwał się. Próbował wymierzyć cios. Walasek jednak szybkim skrzytem ciała uniknął nokautu. Odwinął się i zadał dwa szybkie ciosy. Poprawił kantem dłoni. Nogą podniósł fotel i z powrotem posadził na nim przybysza.

- Złamałem ci chyba ze dwa żebra. I będę łamał zaraz następne, aż mi powiesz, kto cię nasłał.

- Patrzył przez chwilę uważnie na mężczyznę.
- Chociaż - zastanowił się - i tak pewnie mi coś nałgasz. No to masz dodatek za łgarstwo. - Znowu uderzył, przewracając go na podłogę. Podniósł mężczyźnię głowę do góry. Odchylił powiekę. - Nie jest źle. Jeszcze dociera do ciebie, co mówię.

- Co mam mówić? Pan bije, żeby bić... - wyszeptał.
- Zgadłeś. Ale właśnie przeszła mi ochota.
- Znowu złapał go za ubranie i rzucił mocno o drzwi. - Skoro ustaliliście, że możesz mnie okłamać, to idź już. Powiedz swojemu pryncy-pałowi, że nie lubię spółek.

Mężczyzna z trudem otworzył drzwi i zataczając się, wyszedł z pokoju. Na futrynie została smuga krwi.

W drzwiach stanęła przerażona Beata.

- Jezus Maria, co się tu stało?
- Ten pan się potknął o zagięty dywan. Zawsze mówię, że trzeba dbać o porządek. Tu się nic nie działo, kotku - powiedział ostrzegawczo.

- Rozumiem, szefie. - Wycofała się z pokoju, delikatnie zamykając drzwi.

Wrzosek wyszedł ze szklarni, rozejrzał się i konfidencjonalnie patrząc na Walaska, zapytał z niepokojem:

- Powiedz mi pan, panie Walasek, co jest grane?
- Właśnie tego dociekam.
- Tam w ośrodku u pana ściany mają uszy?
- Niech mi pan powie, o co chodzi. Będę wiedział, czy miały.

Wrzosek westchnął, znowu się obejrzał.

- Zaproponowałem panu pewien interes. Miał mi pan rano dać odpowiedź. Zanim pan przyszedł, był u mnie pewien facet.

- W jasnym garniturze i czarnym golfie, żując gumę.
- Zgadza się. Pan go przysłał? - zdziwił się oburzony Wrzosek.
- Nie.

Wrzosek zaskoczony spojrzał na Walaska.

- Cham skończony, czy pan wie, że on mi zaproponował, że wejdzie do tego interesu, co panu proponowałem. Skąd o tym wiedział?

- Nie ode mnie. Pan tylko mnie o tym mówił? - zapytał Walasek.

- Co pan, dziecko? Tylko panu - oburzył się Wrzosek.
- U mnie był ten sam - powiedział wolno Walasek. - Mnie też proponował spólkę.

Chociaż zgoła inną. Dlaczego pan mi tego wszystkiego nie powiedział wczoraj wieczorem?

- Różnie o panu mówią. Mówią, że ma pan różne powiązania.
- Ale interes mi pan zaproponował.
- Właśnie dlatego.
- Pan był blisko ze Zwolińskim? - zapytał nagle Walasek.

Wrzosek przytaknął głową.

- On miał też takie propozycje?
- Miał. I odrzucił.

Obaj stanęli przy końcu przejścia. Każdy zajęty swoimi myślami.

Polewaczka przejechała środkiem jezdni, zmywając chodniki wodą. W upalny dzień lata mokra ulica dawała namiastkę chłodu. Walasek odczekał chwilę i skierował się do samochodu. Kiedy otwierał drzwiczki, usłyszał za sobą wołanie.

- Panie Robercie!

Obejrzał się. Na tarasie kawiarni Jedyna siedzieli Ławrecki i Magda Kobuta, która towarzyszyła mu podczas wczorajszej kolacji. Robert zawahał się, ale kobieta ponowiła zaproszenie. Zamknął samochód i podszedł do stolika.

Ze sklepu naprzeciwko wyszedł Sławek. Zatrzymał się i badawczo popatrzył na taras kawiarni. Po chwili odwrócił się i skręcił w boczną uliczkę. Ale zatrzymał się w pobliżu.

Ławrecki przywitał się z Walaskiem.

- Wczoraj pobił pan mojego człowieka - powiedział tonem tak obojętnym, jakby rozmawiali o pogodzie.

Walasek nie potrafił opanować zaskoczenia.

- Nie rób cielęcych oczu. Ja dyktuję warunki - ciągnął Ławrecki.

Po chwili milczenia Walasek odzyskał pewność siebie.

- A to czemu? - zapytał.
- Ponieważ stręczysz dziewczyny do nierządu i praktycznie prowadzisz na małą skalę burdel. A to jest w Polsce karalne. Paragraf pierwszy, artykuł dwieście cztery: „Karze podlega, kto czerpie korzyści majątkowe z cudzego nierządu albo w celu



osiągnięcia korzyści majątkowej ułatwia cudzy nierząd. Kara od roku do lat dziesięciu" - wyrecytował Ławrecki z pamięci jak dobrze wyuczoną lekcję. - Myślę, że definicji nierządu nie muszę wyjaśniać.

- Chcesz przystąpić do nielegalności? - udając zdziwienie, zapytał Walasek.
- Właśnie - Ławrecki, trzymając delikatnie filiżankę z pretensjonalnie odgiętym

małym palcem, ciągnął rozmowę. - Chociaż niezupełnie na zasadach zakomunikowanych ci wczoraj.

Walasek z uśmiechem zwrócił się do Magdy.

- A pani ma wystąpić jako burdelmama?
- Pecunia non olet, mawiali Rzymianie.

Walasek pokiwał głową.

- Ale jeśli dobrze pamiętam rzymskie prawo, to tę funkcję mogła pełnić tylko mężatka albo wdowa.

- Nie bądźmy formalistami.
- Trudno powiedzieć, żeby wasza pierwsza próba wejścia do spółki była udana.
- Zmieniliśmy zdanie. Nie będziemy się w nic wtrącać. Po prostu będziesz nam

dawał sto patyków miesięcznie.

- Niewiele - zadrwił.
- Nam wystarczy.

Walasek zamyślił się.

- Coś wam powiem.

Spojrzeli z zainteresowaniem, pochylając się ku niemu.

- Nie zgadzam się.
- W takim razie w ogóle nie będziesz prowadził interesu. Teraz oberwały

dziewczynki. Potem zabierzemy pieniądze. A ty, jeśli chcesz temu zapobiec, zgłoś sprawę do władz porządkowych - dodał Ławrecki z uśmiechem.

- Poczucie humoru to mamy na pewno inne - powiedział po namyśle Walasek.

Uśmiechnął się. - Zlikwiduję na rok to, o co mnie posądzacie. Jakoś przetrzymam.

- Nie przetrzymasz i nie zlikwidujesz.
- Wszystko inne mam w porządku. A jak się zaczną dziać w ośrodku dziwne

rzeczy, poproszę, by was zamknięto. Świadców zawsze znajdę.

- Mów ciszej - uśmiechnął się przenikliwie Ławrecki - zanadto się rozkręcasz.

Wybrałem to miejsce do rozmowy, żebyś był bardziej opanowany niż wczoraj. A poza tym mamy twoją laskę.

Walasek przestał się bawić zapalkami. Zamarł.

- To nią zabito Franciszka Zwolińskiego - wyjaśnił z drwiną Ławrecki. Walasek nie potrafił ukryć zaskoczenia.

- Fotografa przy tym nie było - rzucił.

- Wystarczy, że jest laska, którą zgruchotano mu kark. Ślady krwi, włosów.

Chodziłeś z nią często po ośrodku, jak doskwierało ci kolano. To okucie z brązu jest łatwe do zapamiętania.

Walasek milczał przez chwilę.

- Opowiedz mi swoją wersję - wycodził.

- Nie masz alibi. Wyprowadziłeś dziewczynę, która u niego była. - Walasek spojrzał uważnie na Ławreckiego. - Piliście alkohol. Uderzyłeś go laską. Wyniosłeś na szosę. Pozorowany wypadek. Zazdrość. Wszyscy wiedzą, że z nią sypiasz.

- Dlaczego mówisz o Lidce „dziewczyna”. Przecież ją znasz.

- To mało istotne.

- Ale ciekawe. Nikt mnie dotychczas nawet nie przesłuchiwał - dodał Walasek.

- Skąd wiesz, czy cię nie obserwują, poza tym wystarczy twoja laska plus odpowiedni komentarz. Zacznie się. Ekshumacja zwłok, przesłuchiwanie świadków, szwendanie się milicji po ośrodku... - Ławrecki zawiesił głos.

- Dobrze wiesz, że to nie ja zabiłem.

- Wiem. Ale wystarczy śledztwo, żeby cię rozłożyć. Wiesz o tym tak samo dobrze jak to, że nie ty zabiłeś.

- Milicja uważa, że to był wypadek.

- Ja uważam inaczej.

Walasek milczał przez chwilę. Zastanawiał się.

- Dobrze. Sto patyków, ale tylko do września - zdecydował.

- Za wrzesień też.

- Zgoda. Jakie mam gwarancje?

- Laskę. Po ostatniej wpłacie.

- Jesteście małe hieny - powiedział Walasek z pasją.
- Pan się myli - wtrąciła kobieta. - Duże. I ładne - uśmiechnęła się czarująco.
- Jutro będziesz miał kontrolę sanepidu i otrzymasz bardzo pozytywny protokół.

Będziemy się tobą opiekować. Zostaw nas teraz samych. Zegnam.

Walasek bez słowa wstał od stolika i wolno skierował się w stronę samochodu.

Walasek zatrzymał się na ścieżce. Patrzył uważnie w stronę pomostu. Z napiętą twarzą zastanawiał się nad czymś intensywnie. W pewnym momencie cofnął się za krzak, jakby nie chciał być widziany. Na pomoście wśród kilku osób opalała się Lidka. Rozmawiała ze Sławkiem. Walasek powziął jakieś postanowienie i uśmiechając się, skierował się w ich stronę.

- Muszę wyskoczyć na chwilę do Kamińska. Wrócę za godzinę. Przygotuj żaglówkę - zwrócił się do Sławka. A ty weź z kuchni kurczaka. Zjemy kolację na wodzie.

- Wspaniały pomysł, kotek - uśmiechnęła się Lidka. Musnęła go w policzek. Kiedy odszedł, kobieta przez moment siedziała zamyślona.

Szatniarz i drugi pracownik restauracji czekali na Walaska w pokoju.

- Dziewczyny muszą zniknąć z ośrodka.
- Od zaraz? - mruknął niechętnie Olszewski.
- Tak. Niczego nie wyjaśniajcie.
- A jak która nie ma mety?
- To załatw w motelu.
- Coś źle szefie?
- Nie tak źle. Ale na razie muszą wyjechać. Pawilony po dziewczynach zaraz wynająć. Ale bez paniki. Jazda.

Mężczyźni trochę markotni wyszli. Walasek wyciągnął spod łóżka walizkę. Wyjął z niej kasetkę. Otworzył. W jednej przegródce leżała biżuteria, którą zabrał Elce, i gruby plik pieniędzy. W drugiej dwie paczki dolarów. Schował je do kieszeni. Zamknął kasetkę. Wsunął pod łóżko i wyszedł z pokoju.

Udał się do recepcji, gdzie Beata kończyła obsługiwać gości. Odczekał chwilę, aż interesanci odejdą, i podszedł do kontuaru.

- Zadzwoń natychmiast do komendanta Rolki i powiesz, że Ławrecki i ta baba handlują dolarami.

- Handlują? - zapytała rzeczowo.
- Widziałem. Nie życzę sobie takich rzeczy w ośrodku.
- A co powiedzieć?
- Przypadkiem widziałas w restauracji, jak oferowali sprzedaż. Nie wiesz komu, nie wiesz ile. Podejrzewasz, że dolary trzymają w ośrodku. I zwróciłaś uwagę, że miały trochę inny kolor.

- A trzymają je w ośrodku?
- Chodzi o to, żebyś spowodowała sprawdzenie.
- Mówiłam panu o tym? - chciała się upewnić.
- Tak. I ja poradziłem ci zawiadomić milicję. Daj mi zapasowy klucz do ich domku.

Walasek wyszedł z recepcji. Beata patrzyła za nim z zagadkowym uśmiechem.

Słońce kładło się już niską smugą na wodzie. Walasek z Lidką zeszli na pomost. Lidka w skromnym, lecz seksownym kostiumie kąpielowym przyciągała wzrok. Sławek składał leżaki, opuścił proporczyk na maszcie. Walasek odcumował łódź.

- Wyobraź sobie, że jacyś idioci próbują mnie szantażować.
- Co ty mówisz? - zapytała z nieukrywanym zaniepokojeniem. - Co chcesz zrobić?
- Na razie zwijam interes.
- Bardzo rozsądnie.
- Ponadto usiłują mnie zrobić w zabójstwo Zwolińskiego. Mają moją laskę.
- Mogą cię szantażować laską?

Walasek spojrzał uważnie na Lidkę.

- Domyślna jesteś. Nie mogą. Zwoliński zginął w wypadku. Stwierdzono to ponad wszelką wątpliwość. Mam znajomych w Kamieńsku, którzy z kolei mają dojścia.

- Wiatr się wzmaga, szefie - krzyknął Sławek w ich stronę.

Lidka wsiadła do łodzi.

- Chyba tak. Daj jej kapok. - Walasek wskazał Lidkę.

Sławek wrzucił na pokład dwie kolorowe kamizelki ratunkowe.

- Włóż. - Walasek odcumował łódź. Odbili od pomostu. Wiatr wypełnił żagle. Szybko wydostali się z zatoki. Lidka ułożyła się wygodnie na dnie łodzi.

- Co wiedziałas o interesach Franka Zwolińskiego?

Przez twarz Lidki przeleciał prawie nieuchwytny cień niepokoju.

- Niewiele.

Walasek pokręcił przecząco głową.

- Powiem ci, co wiedziałaś. On, podobnie jak Wrzosek, Zielonka, ukrywał to i owo przed wydziałem finansowym. To wiedziałaś. - Przerzucił żagiel na drugą stronę. - Podstawiał ludzi, którzy brali na siebie szklarnie, plantacje, kombinowali. To także wiedziałaś.

- Co ty wygadujesz, kotek?

- Prawdę.

Lidka patrzyła uważnie na Walaska, który podał jej piersiówkę z koniakiem. Wypiła dwa łyki.

Walasek odebrał jej butelkę i resztę wylał do wody. Pustą rzucił na dno łodzi, wyjął drugą i wypił łyk.

- Co ty wyprawiasz? - zdziwiła się.

- Dowiesz się. Franek był szantażowany - ciągnął. - Byli tacy, co chcieli wejść z nim w spółkę. Grozili innym. Powiedzieli, że jeśli się nie zgodzi, to go wykończą. Jego pierwszego. Byli słowni.

Lidka milczała, zamyślona, wpatrzona w wodę.

- Zorientował się, że ty jesteś informatorem szantażystów. Ale cię kochał, chciał cię wyrwać z tego wszystkiego. Próba się nie powiodła, zobaczył ten fatalny ślad...

- Do czego zmierzasz, kotek?

Wpatrywała się z całym spokojem w Walaska.

- Imponujesz mi. Potrafisz zachować pełny spokój. Twarz pokerzysty.

- Płyn do brzegu.

- Później. Tak czy inaczej szantażowaliście go. Ławrecki ma więcej takich specjalistek od wyłudzenia informacji? Czy ty po prostu jesteś najlepsza? Bo chyba jesteś - dodał z gorzkim uśmiechem - w każdym razie najładniejsza.

- Schlałeś się, kotek?

- Nie mów do mnie „kotek”! - Walasek walnął pięścią o pokład z taką siłą, że pękło jedno z żeberek. - Udawałaś, że mnie kochasz, a równocześnie informowałaś Ławreckiego. Wrzosek tylko ze mną rozmawiał. Sprawdziłem. Obskakujesz badylarzy od

paru lat. Zmieniacie rejony, hieny.

- Jesteś dureń.
- Jestem... były dureń.
- Zależało mi na tobie.

Walasek pokręcił przecząco głową.

- Jeżeli w ogóle, to na mojej forsie. prostytutka to zawód, kurwa to charakter.

- Nie. Jak zostawiłam ci kartkę, że wyjeżdżam, chciałam naprawdę wyjechać. Nie chciałam cię oszukiwać, bo mi na tobie zaczęło zależeć.

- Miło mi to usłyszeć. Zaspakaja to chociaż moją męską próżność.

- Zmusili mnie, żebym wróciła.

- Możliwe. I mogą cię zmusić jeszcze do wielu rzeczy. To co wiesz, pozwoli ci zawsze mnie szantażować.

- Robert, znajdziemy jakieś wyjście.

- Znalazłem. Ty się już nie zmienisz. Nikt nigdy kobiety nie zmieni, jeśli ona sama tego nie chce, a i to przychodzi jej nieraz z trudnością. Za późno na uczenie się, jak żyć przyzwoicie.

- I ty śmiesz to mówić.
- Ja nikomu krzywdy nie robię i nikogo nie okradam.

Lidka siedziała z opuszczoną głową. Rzuciła ukradkowe spojrzenie na leżące obok kamizelki. Zerwała się nagle, sięgając ręką po kapok i z całej siły krzyknęła:

- Ratun...!

Walasek był szybszy. Przykrył dłonią jej usta, podciął nogi, wytrącając równocześnie z rąk kapok.

- Zostaw - wolno posadził ją na dnie łodzi - opowiem ci o zbrodni doskonałej.

Posłuchasz spokojnie?

Przytaknęła, z trudem łapiąc oddech. Walasek cofnął rękę.

- Uderzę cię w żołądek. Założę ci kapok i wyrzucę za burtę. Głowę przytrzymam pod wodą.

Przedziurawię powłokę i pójdziesz na dno. Zabiorę tę piersiówkę i skoczę do wody. Wiatr wywróci żaglówkę. Popłynę w stronę brzegu. Jak będę blisko, wypiję resztę koniaku. Przy brzegu, naprawdę pijany, narobię tumultu. Wyciągną mnie. Potem odnajdą

ciebie. Już utopioną.

- Jestem twoim pasażerem. Zamkną cię.
- Owszem. Lekkomysłność, wina nieumyślność... - drwił.
- Ty nie chcesz mnie utopić - powiedziała z przekonaniem.
- Nie. Pod warunkiem że uzyskam gwarancję. W torbie jest notes i długopis.

Podpisz się tam na dole strony. Wyżej będzie napisane, że pożyczyłaś ode mnie dziewięćset tysięcy złotych. Datę wstaw sprzed tygodnia. Obok napisz „podpisy świadków” i zostaw z boku miejsce. Jak wrócimy, to mi podpiszą. A teraz wiedz, że twoi przyjaciele prawdopodobnie już dzisiaj mieli kłopoty. Wyjaśnij im, że nie chcę ich więcej widzieć. Przy okazji, żeby się nie zastanawiali, to dolary były fałszywe. Mnie też kiedyś nabrano. A jeśli ty mi będziesz przeszkadzać, zaskarżę cię do sądu o zwrot tych dziewięćset tysięcy. Myślisz, że twoi przyjaciele dadzą ci taką sumę?

- A jeśli?
- Wymuszę następne. Od ciebie i od nich. Znajdę sposób.

Walasek przerzucił żagiel i skierował łódź w stronę brzegu. Kiedy przybili do pomostu, czekał na nich Sławek.

- Kręciła się tu milicja. Zabrali pana Ławreckiego i tę panią.

Walasek uśmiechnął się zadowolony.

- Chcesz zostać? - spytał Lidkę.
- Można cię znienawidzić.
- Tego też nie potrafisz. Nienawiść to emocja. A ty jesteś zimną, małą kanalią. Tyle że wspaniałą w łóżku - powiedział z nieukrywanym podziwem i objąwszy jej twarz rękami, pocałował delikatnie, z uczuciem w usta.

W restauracji tego dnia wszystkie stoliki były zajęte. W rogu sali przy otwartym oknie siedzieli Walasek, Lidka, Sławek i Beata z recepcji. Było gorąco i duszno. Lidka uniosła kieliszek.

- Pani jest odcytana - stwierdził Sławek.
- Lubiłam kiedyś Rimbauda, z tym że z jego późniejszego okresu.
- W końcu ma na to czas - wtrącił Walasek.
- Na co ma czas? - roześmiała się Beata.
- Na czytanie, czy na Rimbauda? - śmiesznie zaakcentowała nazwisko. - Ależ

zabawna rozmowa.

- Właśnie nas rozśmieszyłaś. Pójdziemy już?
- Walasek spojrział na Lidkę. - Zmęczony jestem.
- Nie weźmiesz mi za złe, jak jeszcze trochę zostanę? Zobacz, Elunia konsumuje

cię na odległość. - Wskazała na parkiet.

- Kto? - obruszył się Walasek. Obejrzał się. Elka, tańcząc, pozdrowiła ich z nieskrywanie fałszywym uśmiechem.

- Ale nie siedźcie długo. On też nocy niech nie zarywa. - Wskazał na Sławka, skłonił się i wyszedł.

Lidka, Sławek i Beata siedzieli nadal przy stoliku. Sławek podał Lidce półmisek, ale nie zwróciła na to uwagi.

- Szwedzki uczonej zajmujący się psychologią zwierząt opisał kiedyś identyczne doświadczenie - opowiadała. - W klatce z wąskimi szparami umieścił przysmak. Małpa płaską łapkę wkładała swobodnie. Łapała zdobycz, ale zaciśniętej pięści nie mogła już wyciągnąć. I nawet kiedy zbliżało się niebezpieczeństwo, chciwość nie pozwalała jej wypuścić zdobyczy. Pewne plemiona polują tak w Afryce.

- Znam ludzi, którzy głupieją w podobny sposób i w Polsce.

Spojrzała z zainteresowaniem na Sławka.

- Jak na magistra od gimnastyki to zastanawiające refleksje.

- Byłem prymusem.

- To jeszcze gorzej, bo to przeważnie tępe kujony. A z boksem to chyba panu szło nie najlepiej - zadrwiła.

- A ja podejrzewałem panią o umiejętność dokuczenia nie w tak prymitywny sposób, jak czepianie się mojego szopenowskiego profilu. Ja na przykład nigdy nie zwracałem uwagi na fakt, że poci się pani pod pachami, ani na motywy, dla których kocha pani naszego szefa - podkreślił słowo „szefa”.

Przez chwilę Lidka patrzyła uważnie na Sławka.

- Czy nie zanadto pan sobie pozwala? Bo to, że zaprosiliśmy pana z Beatką do stolika, jeszcze nic nie oznacza.

W tym momencie orkiestra zaczęła grać. Perkusista uderzył szybko w instrumenty i zapowiedział białe tango. Beata uradowana poprosiła Sławka do tańca. Lidka



odprowadziła ich wzrokiem. Beata sprawiała wrażenie zachwyconej. Objęła go za szyję i wtulona, ustami przywarła mu do policzka. Po chwili przesunęła twarz i pocałowała go w usta. Sławek, całując Beatę, przekręcił ją tak, by widzieć stolik, przy którym siedzieli z Lidką. Był pusty. Delikatnie, nie odrywając od siebie dziewczyny, rozejrzał się po sali.

Zawodzące solo saksofonu przeszło gwałtownie w ostry rytm boogi-woogi. Perkusista szalał nad bębnami. Ludzie na parkiecie zaczęli się o siebie objąć. Elka, roześmiana, pijana, szalała z trochę speszonym ostrym rytmem łysawym mężczyzną. Dziewczyna dostrzegła przechodzącego obok kelnera z tacą. Złapała szklankę z sokiem i kostkami lodu. Rozchichotana wylała ją sobie na twarz. Ustami złowiła dwie kostki, po czym z wprawą łobuziaka wypluła je daleko w tłum tańczących.

- Dobrze, że szefa nie ma - warknął kelner i wszedł między stoliki.

Beata zaśmiewała się z dowcipu mocno pijanej Elki.

Śmiech i muzyka niosły się daleko przez otwarte okna restauracji. Perkusista doszedł do crescendo i nagle urwał melodię. Oklaski skwitowały występ. Zrobiło się cicho. Z daleka, od strony bramy ośrodka, zawarczał silnik. Samochód omiótł światłami pnie drzew i zabuksował na betonie.

Sławek z Beatą wrócili do stolika. Lidkę odprowadził, kłaniając się, jakiś brodac. Usiadła przy stoliku lekko zdyszana. Poprawiła włosy. Obrzuciła ich uważnym spojrzeniem.

- No... ja się będę zbierać. Byliście zaproszeni. Rachunek idzie na konto Roberta. - Była miła, uśmiechnięta.

Sławek skłonił się. Beata była zajęta poprawianiem makijażu. Lidka pomachała im ręką i wyszła z restauracji. Beata schowała kosmetyki i patrząc z uwielbieniem na Sławka, położyła mu rękę na dłoni i powiedziała cicho:

- Zostawię drzwi otwarte. Przyjdź później. Ale tak, żeby cię nikt nie widział. Tu za to można wylecieć z pracy.

- Tutaj? Za to? - zdziwił się Sławek. - Czy w tym kraju nic nie dzieje się normalnie? - Przez chwilę siedział zamyślony. Wreszcie westchnął: - Chyba bawię się na niedobrym podwórku.

W tym momencie z głębi ośrodka rozległ się rozdzierający kobiecy krzyk.

Sławek zerwał się od stolika i jednym susem wyskoczył przez okno. Krzyk nie

ustawał. Potknął się o niewidoczne w ciemnościach korzenie, upadł. Poderwał się i kulejąc, biegł w stronę pawilonu Walaska. Przed wejściem stała trzęsąca się jak w febrze Lidka. Bez słowa wskazała ręką drzwi. Wszedł głębiej. Na tapczanie zalany krwią leżał Walasek. Sławek dotknął ręki w przegubie. Walasek nie żył. Odwrócił się, by wyjść. W drzwiach wpadł na Lidkę.

- Proszę tu nie wchodzić - powiedział. - Proszę tu nic nie ruszać.
- Nie rządz się. Pilnuj swoich» kąpielówek i kajaków.

Sławek zagroził jej drogę, Lidka z całej siły uderzyła go w twarz. Sławek spojrzał w drzwi, gdzie gromadzili się już gapie, i powiedział rozsierdzony:

- Wyjdź stąd albo cię wyniosą. Jestem oficerem milicji.

Lidka opanowała się momentalnie. Zaskoczona, cofnęła się do wyjścia.

Przy drzwiach wśród tłoczących się stała i Beata.

- Zadzwoń na posterunek i zamów błyskawiczną do Olsztyna. Każ się połączyć z oficerem dyżurnym Komendy Wojewódzkiej.

Kiedy Beata cofnęła się, patrząc w niego z nieopisanym zdumieniem, Sławek uniósł rękę i gestem odsunął gromadzących się przed domkiem ludzi. Zamknął drzwi i wszedł do pokoju.

Walasek leżał na tapczanie rozebrany, ale okryty kołdrą. Obok, jeszcze lśniący niezastygłą krwią, leżał nóż do rozcinięcia papieru. Przez otwarte okno dochodziło z daleka, aż zza jeziora, przeciągłe wycie psa. Sławek usiadł na krzeselku w przedpokoju i w milczeniu patrzył na trupa.

Było już jasno. W pokoju pracowała ekipa kryminalistyczna. Sławek odczekał, aż fotograf zrobi zdjęcia, i podszedł do szafy. Wziął w ręce kasetkę. Była otwarta i pusta. Zastanowiło go to.

- Tu ma pan ciekawostkę - usłyszał za sobą.

Porucznik Rolka trzymał w szczypcach dwie kartki. Położył je na stole. Na białych arkusikach przyklejone były wycięte z książki przysłowia.

- „Człowiek wie, gdzie się urodził, a nie wie, gdzie głowę położyć”. „Nie rządz się czyjem, bo dostaniesz kijem” - przeczytał Sławek. - Sama socjeta intelektualistów w tym burdelu - mruknął. - Leżały luzem?

- Nie. Były w kopertach. Anonimy.

- Na odciski palców i na próbę śliny z ustaleniem grupy krwi tego, co je zalepił - zadysponował. Usiadł na tapczanie, odsuwając zakrwawioną kołdrę.

Rolka spojrział trochę speszony. Sławek zauważył jego reakcję.

- Jak dawno w milicji?
- Rok po szkole.
- Nie mieliście jeszcze zabójstwa?
- Nie.

- Za dwa lata będziecie jedli śniadanie w prosektorium. Tu szybko człowiek twardnieje. Inaczej by się wykończył - mruknął filozoficznie i ponownie przyjrzał się anonimom. Po chwili odłożył je na stół i wracając do poprzednich refleksji, powiedział:

- Jak się przy gównie pracuje, to ręce sobie trzeba czasem pobrudzić. No, ale wracając do sprawy. Dorecka wczoraj chyba z restauracji wychodziła na parę minut, mimo że udawała, że tańczyła.

- Ale trudno uwierzyć, żeby mogła w tym czasie zabić, spokojnie go okraść i wrócić na dansing.

Sławek pokiwał twierdząco głową.

- Myślę, że warto by się przyrzeć tym, których Walasek oskarżył o handel fałszywymi dolarami. Co się za tym kryło? Dlaczego Walasek podrzucił im te dolary? Chciał się pozbyć dolarów czy ich? A może handlowali razem? A może to zemsta z ich strony? - Sławek wstał. - Idziemy. Do tych analiz dołącz kartkę: Pani Krysia, i napisz, że porucznik Borewicz bardzo prosi o pośpiech. Pomoże. Sławek kiwnął głową z uśmiechem. Próbował ubrać myśli w słowa. - Kumoterstwo to jedno z ostatnich ludzkich uczuć w socjalizmie - powiedział w końcu.

Rolka spojrział na Sławka prawie przerażony.

- A z tym Zwolińskim to pewne? - zapytał Sławek.

- Tak. Wszystko wskazuje, że był to nieszczęśliwy wypadek. Miał prawie półtora promila alkoholu we krwi.

- Niech pan zacznie od Doreckiej. Czy on miał - wskazał na łóżko - kogoś bliskiego?

- No, Dorecką.
- Mam na myśli kogoś z rodziny.

- Tylko matkę staruszkę.

Sławek wykrzywił się niechętnie. Popatrzył z sympatią na młodego funkcjonariusza.

- Trzeba zawiadomić. Nic pana przed tym nie uratuje - powiedział miękko. - To kolejna lekcja twardnienia.

Dorecka nawet bez makijażu wyglądała bardzo atrakcyjnie. Usiadła przy biurku w pokoju komendanta Rolki. Pod oknem, przeglądając gazetę, siedział Sławek.

Protokolantka szybko wystukiwała na maszynie zeznanie. Przesłuchanie prowadził Zubek.

- Pani mieszkała z Robertem Walaskiem - bardziej stwierdził, niż zapytał.
- Nie robiliśmy tajemnicy z naszego związku.
- Związku? Nie wygląda pani na zrozpaczoną.
- Panu nie wolno formułować takich wątpliwości.
- Obrażają? - zapytał drwiąco Sławek.
- Owszem! - zwróciła się w jego stronę. - Wasze zawodowe wścibstwo jest czasami obrzydliwe.

- Myślę, że pani najmniej powinno zależeć, żebyśmy zaczęli tu mówić o zawodach.
- Co mi pan insynuuje? - Zapaliła papierosa.
- Na razie nic. Gdzie pani pracuje?
- Nigdzie.
- Czyli ostatnio, jak to się dawniej mówiło, „przy mężu”, czyli przy Robertcie

Walasku.

- Mieliśmy się pobrać.
- Niech pani wpisze - zwrócił się do protokolantki - zawód: mieć bogatych

narzeczonych.

- Wypraszam sobie.

Sławek popatrzył na nią przez chwilę bez słowa i wreszcie powiedział wolno:

- Ja również. I przypominam, że jest pani przesłuchiwana w sprawie, w której zamordowano człowieka. Zabawa się skończyła. Zaczynają się schody. Na szafot - dorzucił i kiwnął głową do Zubka, dając znak, by dalej przesłuchiwał. Lidka spojrzała zdetonowana.

- O co jestem oskarżona? - tym razem w jej pytaniu krył się niepokój. Zmieniła ton.

- Na razie o nic - odpowiedział Zubek, nie zdając sobie sprawy, że przyjmuje ton Sławka. - Skoro była pani narzeczoną obywatela Walaska, to wie pani chyba, co znajdowało się w kasetce?

- Jakież siedemset tysięcy złotych i biżuteria, złote monety.
- Kto wiedział, że Walasek trzyma w domku kasę?
- Wszyscy. Jedyne pawilon z zakratowanymi oknami.
- A jednak ktoś się dostał i zabił.
- Drzwi były otwarte. Jak weszłam, Robert leżał z nożem... martwy.
- Czy ktoś miał powody, żeby go nie lubić?
- Wymagał. Był ostry dla personelu.
- Dla jakiego personelu? - znowu znad gazety odezwał się Sławek.
- Zatrudnionego w ośrodku.
- Niech pani nie udaje, że nie wie, o co mi chodzi.
- Nie rozumiem.
- Czyżby pani nie pełniła roli burdelmamy?
- Pan mnie obraża.
- Nie. Chcę właśnie wyjaśnić sprawę godzącą w pani reputację, a nasze wątpliwości.

Lidka zmieniła ton.

- Nie orientowałam się dokładnie we wszystkich interesach Roberta.
- A kto się orientował?
- Olszewski, recepcjonistki, kręciły się tutaj różne smarkule.
- W celach?
- Powiedzmy dość jednoznacznych. Od tysięcy lat na całym świecie, jak samotne dziewczyny kręcą się koło hotelu, a takim też jest ośrodek, to wiadomo, że nie należą do kółka różańcowego. Po prostu podejrzewam, że Olszewski i recepcjonistki ciągnęli z tego zyski. Robert chyba zaczął coś podejrzewać, bo usunął je z ośrodka i zabronił wynajmować im pokoje. Jedną się coś odgrażała.
- Znała ją pani?
- Z widzenia. Mówili na nią Elka.
- Elżbieta Rzywulska - powiedział dobitnie Sławek i znowu zabrał się za czytanie.

- Na razie dziękujemy pani - powiedział oficjalnie Zubek.

Dorecka przygasiła papierosa i wyszła. Odprowadził ją komendant Rolka. Kiedy zamknęły się za nią drzwi, Sławek wyjął z biurka szczypcę i delikatnie umieścił niedopałek papierosa w plastikowej torebce.

- Do analizy - polecił.

Olszewski otarł zroszone potem czoło. Był wyraźnie zdenerwowany i zmęczony.

- Niech pan jaśniej pyta, panie poruczniku - poprosił. - O co panu chodzi?

- Nie, panie Olszewski. To ja oczekuję jaśniejszych odpowiedzi. Więc?

- Więc co?

- Kto pana pobił owej nocy? - ostro zapytał trochę rozeźlony Rolka.

- Nie wiem. Dał mi w limo i przestałem widzieć.

- Za co panu dał, jak pan sądzi?

- Jego sprawa.

- Ma pan sympatyczny stosunek do łobuzów. No dobrze, sprawę pana zajęć poza szatniarskich wyjaśnimy sobie innym razem. Co łączyło Do-recką z Walaskiem?

- Co miało łączyć? Pogniecione prześcieradło i jakieś interesy. Ostatnio to pożyczył jej prawie melona.

- Nieźle. Mówi pan o tym tak, jakby koleś koleśowi pożyczył patyka. Skąd pan wie o tej pożyczce?

- Podpisałem jako świadek.

Beata siedziała przy biurku Rolki, ale nawet na chwilę nie odrywała wzroku od Sławka. Borewicz ani razu nie spojrzał w jej stronę.

- Nie interesowało nas nigdy, kto z kim śpi ani w jaki sposób - uśmiechnęła się.

- Chwalebna dyskrecja.

- Ksiądz proboszcz podobno też źle myślał o naszym ośrodku. Ale ja jestem niewierząca - zadrwiła.

- Pani Beato, a może Walaska zamordował zazdrosny o którąś z pańienek kochanek?

- Zazdrosny kochanek? - roześmiała się. - Jest pan bardzo dobrego zdania o mężczyznach.

W niewielkim hallu recepcji stali Dorecka, Zubek i Sławek.

- Nic od niego nie pożyczałam. Dawał mi, ile chciałam.
- Poinformowano nas, że pożyczyła pani od Walaska milion złotych. Na pani pokwitowaniu są podpisy świadków.

- To może mi pani pokazać to pokwitowanie? Bo ja nic takiego nie podpisywałam. I kopii też nie posiadam - była bardzo pewna siebie.

- Mamy dwóch świadków.
- Falszywi. Ale wie pan co? - Dorecką udawała namysł. - W sprawie tej biżuterii, o której panu mówiłam, to przypomniało mi się, że tego wieczoru Elka też była wieczorem na dansingu i wychodziła z restauracji. A ona się już parę razy Robertowi odgrażała. W kasetce było osiem pierścionków, broszka, dwie bransolety i kilka złotych monet.

Sławek patrzył przez chwilę uważnie na Dorecką. Aż za długo. Zaniepokoiło ją to spojrzenie.

- Gdzie ta Elka mieszka? - zapytał wreszcie.
- Motel Hortensja. Tu niedaleko. Wyniosła się wczoraj. Podobno Walasek je wyrzucił.

- Pani wychodziła z dansingu? - zapytał nagle.
- Tak. Do toalety. Może to poświadczyć babcia klozetowa. Czy siusianie też interesuje MO?

Sławek zdawkowo podziękował za rozmowę. Obaj funkcjonariusze wyszli przed recepcję. Tu czekał na nich komendant Rolka.

- Profesor Sawicki zawsze twierdził, że o alibi starają się winni - mruknął Sławek. - Trzeba sprawdzić tę Elkę. Niech pan załatwi nakaz - zwrócił się do Zubka. - Spotkamy się za godzinę w tym motelu - spojrzął na zegarek. - Jeszcze powinniśmy ją zastać.

Pracownice fachu pokrewnego miłości sypiają długo - uśmiechnął się.

- Ładnie pan to powiedział.
- To nie ja. To Stanisław Dygat. Macie rozeznanie, jak wyglądały tutaj dochody tych pańienek?

- Nie - Rolka bezradnie wzruszył ramionami.
- To panu powiem. Warszawskie dewizówki obliczane są na dwieście tysięcy miesięcznie.

- Ile? - Rolka stanął zdumiony. Nie wierzył.

- Nieprawdopodobne. Ja zarabiam piętnaście tysięcy.
- Niech pan się spróbuje zorientować, jak to tutaj wyglądało. Zły zawód pan wybrał.

Okna w pokoju były zasłonięte storami. Na stoliku stała butelka po francuskiej brandy. Wokół walały się porozrzucane ubrania. Elka przykryta prześcieradłem leżała z rozchylonymi ustami. Na dźwięk pukania wydała z siebie pomruk i głębiej zakopła się w pościeli. Zubek zapukał jeszcze raz. Nic, żadnego zaproszenia. Sławek bezceremonialnie pchnął drzwi.

- Dzień dobry. Mamy nakaz rewizji pani pokoju. Milicja.

Zubek spojrzał zakłopotany na Sławka. Ten pochylił się i szarpnął dziewczynę za ramię.

- Milicja.

Elka z trudem uniosła się na łokciu. Nie miała nic na sobie. Jeszcze nie czuła się dobrze po wczorajszej zabawie.

- Jaka telewizja? - zapytała bełkotliwie.
- Chyba ma pani ochotę się ubrać - powiedział Sławek.

Nie zareagowała.

- Napiją się panowie? - Podniosła z podłogi ciemną butelkę i pod światło oglądała jej zawartość.

- Pijemy w towarzystwie kobiet, które znamy - zasadniczo, aż śmiesznie, odparł Zubek.

- O... - ucieszyła się, wyciągając rękę. - Nic prostszego, jak się poznać. Elka Rzywulska.

- Upadła z powrotem na łóżko.
- Możemy się rozejrzeć? - uciął Zubek.
- Proszę. - Nalała sobie kieliszek i wypła.
- Pani była wczoraj na dansingu w ośrodku?
- Tak.
- Znała pani Walaska?
- Tak.
- Co to za człowiek?



- Rzetelny.
- Zamordowano go wczoraj.
- O, cholera. - Prawie wytrzeźwiała. Podciągnęła kołdrę, zakrywając goliznę.
- Metalowym nożem do rozcinania papieru. Widziała pani taki nóż w jego pokoju?
- Nigdy nie byłam u niego w pokoju. Chociaż może kiedyś, na początku, byłam z raz. Szkoda pana Roberta. Był niezły w łóżku, chociaż wymagający. Lubił loda.

W tym momencie stanął przed nią Sławek.

- A to skąd się u pani wzięło?

Wysypał na łóżko zawartość plastikowego woreczka: łańcuszki, dwie bransolety, broszkę i złote monety. Rzywulska zerwała się z łóżka.

- Przysięgam, to nie ja... Skąd się to tu wzięło?
- No właśnie? Nas to też interesuje - powiedział Sławek.
- A to? - Zubek położył przed nią książkę „Na wszystko jest przysłowie”.

Porucznik przekartkował parę stron, pokazując w trzech miejscach wycięte fragmenty.

- Pani wysyłała anonimy do Walaska?
- Anonimy, jakie anonimy?

Schowwała ręce za siebie. Przez chwilę patrzyła to na biżuterię, to na książkę.

Wreszcie zacisnęła usta. Prawie dyszała od ogarniającej ją pasji.

- To suka - zachrypiała. - Zabiję.
- Kogo? - spokojnie zapytał Sławek.
- Dorecką. To ona podrzuciła mi to gównno. Tylko kiedy?
- Gównno, znaczy się tę biżuterię i książkę? - zapytał Sławek.
- Jedziemy. - Rzuciła się do szafy i nie zwracając uwagi na obecność mężczyzn,

zaczęła się ubierać.

- Ja jej pokażę, Królowna Śnieżka po dziesięciu skrobankach.
- Skąd przypuszczenie, że Dorecką podrzuciła to pani? Przecież byliście obie na

dansingu.

- Nie wiem, jak podrzuciła. Ale to jej sprawka. Była u mnie wczoraj rano i namawiała na dansing. Że Walasek chce ze mną pogadać.

- To może niech pani na razie nie szuka Do-reckiej, tylko pojedzie z nami na komendę.

- Jedźmy. Gdzie samochód? - W pośpiechu złapała torebkę i zapinając stanik, ruszyła do wyjścia.

Korytarzem Komendy Wojewódzkiej funkcjonariusz w mundurze prowadził pijanego mężczyznę.

Żelazna krata w końcu korytarza pozwalała się domyślać wejścia do aresztu. Pijak twarz miał poharataną i ledwie obmytą z krwi. Idąc, zataczał się, pełen jeszcze pijackiego animuszu. Usiłując utrzymać równowagę, wyśpiewywał ze szczerym żalem w głosie „Co za człowiek ten więzień wymyślił? Komu do głowy przyszła ta myśl?”.

Sławek uśmiechnął się pod nosem i wszedł do pokoju.

Przy biurku porucznika Rolki siedziała Lidka Dorecka. Rolka czytał jakąś kartkę. Spojrzał na wchodzącego Sławka.

- Pani Dorecka jest zaniepokojona.
- Nie dziwię się.
- Coś... nie wiem... ktoś mi grozi - powiedziała zalekniona.
- I mnie się tak wydaje - odparł Sławek.
- Co pan chce przez to powiedzieć? - zapytała.

Sławek wziął do ręki kartkę i powiedział z przesadną rzeczowością:

- To pani podobno przyszła mówić. - Widać było, że nie darzy jej sympatią.
- Dostałam to. - Wskazała na kartkę.

Na niewielkim arkusiku przyklepione były przysłowia wycięte z książki: „Kto się za dzień bogaci, za rok może wisieć”.

- Kiedy pani to dostała?
- Dzisiaj.

Sławek zamyślony położył kartkę na stole.

- Może nam pani zostawić ten anonim?
- Po to przyszłam.

Sławek stał zamyślony, nic nie mówiąc. Rzucił po chwili spojrzenie na Dorecką i pokiwał głową zajęty własnymi refleksjami.

Biblioteka mieściła się w niedużym parterowym budynku. Kierowniczką była młoda kobietą, ale mało atrakcyjny strój znacznie ją postarzał. Zaskoczona widać pytaniem Borewicza, nie wiedziała, a może nie chciała od razu odpowiedzieć.

- Tylko jedna osoba z ośrodka. Pani Dorecką. To bardzo kulturalna i czytana osoba.
- To ja mam jeszcze jedną prośbę. Pani będzie mi mogła pomóc. Czy nie pamięta pani książki, w której jest dużo przysłów.

Kobieta uśmiechnęła się.

- No - była pełna wątpliwości - najwięcej to chyba w Panu Jowialskim.
- Ma pani to?
- Nie.
- A czy mógłbym zobaczyć kartę pani Do-reckiej?

Kobieta szybko wyszukała kartonik.

- I chciałbym znać tytuły, które ostatnio brała do czytania.

Kierowniczka szybko podeszła do regałów i odszukała trzy rewersy.

- Osmańczyk Rzeczpospolita Polaków, Schopenhauer i... o - ucieszyła się - to rzadko kto bierze - Na wszystko jest przysłowie.

Sławek wziął do ręki książkę. Dokładnie powoli przekartkował strony. Nie zauważył, żeby którakolwiek była uszkodzona. Zaskoczony oddał książkę bibliotekarce.

- Czy zna pani może telefon do księgarni?
- Tak - zajrzała do prywatnego spisu telefonów - dwanaście sześćdziesiąt pięć.
- Dziękuję. Mogę? - Wskazał telefon. Wykręcił numer.
- Dzień dobry, pani. Mówi porucznik Borewicz z Komendy Stołecznej w

Warszawie. Chciałbym rozmawiać z kierownikiem.

- Słucham pana - odezwała się kobieta po drugiej stronie.
- Mam pytanie, czy była ostatnio u państwa w sprzedaży książka Na wszystko jest przysłowie.

- Była. Zaraz sprawdzę, czy jeszcze jest.

Sławek oparł się wygodnie o biurko i czekał.

- Tak. Była. Ale niestety, bardzo mi przykro, została sprzedana. Ale może przez hurtownię... Panowie mają chyba jakieś dośście.

Uśmiechnął się z politowaniem.

- Nie, nie mam „dośścia”, chyba żebym zamknął kierownika. Ale mam jeszcze

pytanie. Czy może ktoś pamiętać z państwa, kto kupił tę książkę?

- To ja sprzedawałam. Ale... nie pamiętam. Chyba jakaś kobieta... ale może nie...

Nie, nie powiem panu. Nie pamiętam,

- Dziękuję. Do widzenia - odłożył słuchawkę.
- Czy mogę jeszcze raz? - zapytał bibliotekarkę.

Trochę przestraszona, trochę zdziwiona, skinęła głową.

Sławek połączył się z komendą.

- Borewicz. Są już może wyniki?

- Tak. Przyszły przed chwilą. Grupa krwi na podstawie śladów śliny, którym zwilżany był klej na kopertach: B Rh minus. Żadnych śladów linii papilarnych. Sekcja potwierdziła przyczynę zgonu, oprócz tego duża dawka środków nasennych.

- Ściągnijcie Dorecką. Zaraz tam będę.

Borewicz odłożył słuchawkę i zamyślił się.

Bibliotekarka przyglądała mu się uważnie.

Dorecka siedziała przy biurku Rolki. Sławek spacerował po pokoju. Zubek przysłuchiwał się w milczeniu.

- Za ładnie pani to spreparowała. Na pani niekorzyść przemawia to, że przeciwko Rzywulskiej dowody są zanadto oczywiste.

- Tym gorzej dla niej - stwierdziła.

- Sekcja wykazała, że Walasek otrzymał dużą porcję środków nasennych. Pani z nim mieszkała.

- Mógł sam zażyć.

- Twierdzi pani, że ludzie idący na dąsing zażywają przedtem środki nasenne?

Mogę założyć, że rozpała pani mężczyzn, ale nie aż tak, żeby się bronili proszkami nasennymi. Ale przejdźmy do konkretów. Zebraliśmy niedopałki palonych przez panią papierosów. Analiza zaschniętej na nich śliny potwierdza, że ślina z kopert i z niedopałków pochodzi od tej samej osoby.

- Bzdura, pan wybaczy.

Dorecka siedziała przy biurku Rolki. Sławek spacerował po pokoju. Zubek przysłuchiwał się w milczeniu.

- Za ładnie pani to spreparowała. Na pani niekorzyść przemawia to, że przeciwko

Rzywulskiej dowody są zanadto oczywiste.

- Tym gorzej dla niej - stwierdziła.
- Sekcja wykazała, że Walasek otrzymał dużą porcję środków nasennych. Pani z nim mieszkała.

- Mógł sam zażyć.

- Twierdzi pani, że ludzie idący na dansing zażywają przedtem środki nasenne?

Mogę założyć, że rozpala pani mężczyzn, ale nie aż tak, żeby się bronili proszkami nasennymi. Ale przejdźmy do konkretów. Zebraliśmy niedopałki palonych przez panią papierosów. Analiza zaschniętej na nich śliny potwierdza, że ślina z kopert i z niedopałków pochodzi od tej samej osoby.

- Bzdura, pan wybaczy.

- Tupetu pani nie brakuje. Na podstawie analizy śladów śliny ustalono również grupę krwi. Ma pani rzadką grupę B Rh minus - mówiąc to, Sławek nachylił się i odwrócił płaski złoty prostokąt wmontowany w złoty łańcuszek, który Dorecką nosiła na rękę. Wyraźnie wygrawerowany był tam ten sam znak „BRh(-)“.

Popatrzył na nią uważnie.

- Areszt - powiedział do Rolki i nacisnął guzik przy telefonie.
- Nie zabiłam - powiedziała z całą mocą Lidka.
- To już sędziego będzie pani przekonywać.

W drzwiach stanął funkcjonariusz.

- Melduję się, obywatelu poruczniku.
- Do aresztu - wskazał Dorecką. - Dokładnie zrewidować. I uważaj - zażartował - chłopcy przy niej głupieją.

- Nie zabiłam - powtórzyła stanowczo.
- Bierz ją.
- Popelnia pan błąd. Nie zabiłam. Będzie pan się tego wstydził.

Milicjant wyprowadził Dorecką.

- Szybko się pan uwinął - mruknął Rolka. Trochę było w tym stwierdzeniu podziwu, a trochę zazdrości.

- Ale to wyjątkowa kanalia. Trzeba jeszcze sprawdzić w rejestrze skazanych. Bo jak recydywa, to może panienka zapłacić za to dożywociem.

W pokoju zapadło milczenie.

- A właściwie dlaczego pana tu skierowali? - zapytał Rolka.
- Podejrzewano brudy, ale zachodziła obawa, że może tu być coś groźniejszego.

Podejrzewano gospodarczą przestępczość zorganizowaną.

- A co z tym Ławreckim? - Sławek był już trochę zmęczony.
- Prokurator na razie areszt uchylił. Formalnie nie ma podstaw. Zeznania tej recepcjonistki to... na dobrą sprawę jej by się należało.

- Komu tu by się nie należało? Wszędzie śmierdzi.
- Ma pan rację o tym głównie - mruknął Rolka.

W tym momencie zadzwonił telefon.

- Porucznik Rolka. - Oficer słuchał przez chwilę, co do niego mówiono. Kiedy odłożył słuchawkę, spojrzał speszony na Borewicza. Przez chwilę nic nie mówił.

- No? - ponaglił go Sławek.
- W komisariacie na Różanej jest facet, który był tej nocy z Elką Rzywulską.

Widział ją, jak zakrwawiona wybiegła z pawilonu Walaska. Czekają na nas.

Sławek zagryzł wargę. Zaskoczyła go ta wiadomość.

- No, to jedziemy - nie było w jego głosie entuzjazmu.

Wyszedł w pośpiechu z pokoju. Za nim Rolka. Zubek poderwał się i sapiąc, próbował dorównać im kroku.

Rzywulską siedziała na łóżku z podkurczonymi nogami. Była kompletnie zalana. Sięgnęła gwałtownie do szklanki, dopiła resztę alkoholu i zaliła się z pijacką histerią:

- Zobaczyłam, że się pali u niego światło. Lidka mówiła, że chciał ze mną pogadać... a się zmył. Pomyślałam, pogadam z tym bydlakiem. Spał schlany. Bił mnie i zabierał mi szmal. Złapałam nóż i w grdykę go. Z gniewu i z mojej krzywdy

- zacisnęła pięści, aż zbieleły nadgarstki. - Trzy lata temu miał się ze mną zenić.

Złote góry mi obiecywał... i przez niego poszłam w cug. Do domu już nie miałam powrotu - zaczęła szlochać.

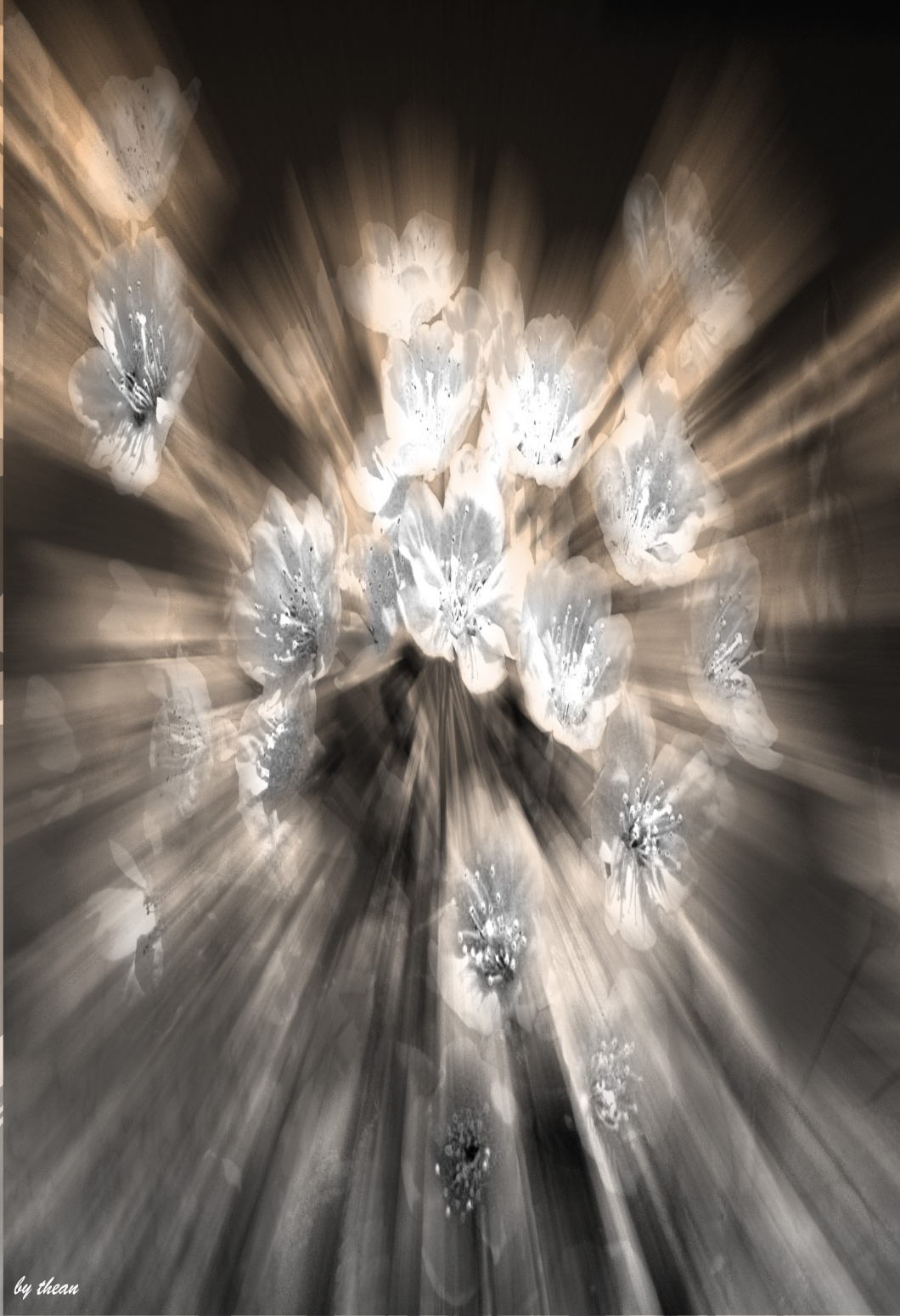
- Kazał mi taki list napisać... że niby z miłości do niego... i w ogóle... Bydlak! - wyrzeszczała ostatnie słowo, waląc pięściami w tapczan. Nagle jakby sobie o czymś przypomniała. Powiedziała prawie spokojnie, ale z nienawiścią: - A ta suka mnie chciała w kradzież zrobić...

Borewicz z Zubkiem wyszli przed motel. Rolka wzywał radiowóz.

- No to dałem dupy z tą Dorecką.
- Wy zdaje się tracie trochę... trzeźwe myślenie wobec ładnych kobiet.

Borewicz spojrzał niechętnie na Zubka.

- Może się wykapiemy? - zapytał.
- Pan oszalał, trzeba napisać protokół - stwierdził Zubek nadzwyczaj poważnie.



by thean